GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11-go Grudnia, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci 'Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

„Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku **$1.25**, na kwartał **75c.**

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Wenezuela w kłopocie.

LONDYN, 4 grudnia. — Urzędownie oznajmiono wczoraj wieczór, że rządy niemiecki i angielski postanowiły przeprowadzić wspólną demonstracyę flot celem zmuszenia Wenezueli do wypłacenia odszkodowania poddanym angielskim i niemieckim. Pięć krzyżowników i jedną łódź torpedową wysłała Anglia, zaś siedm krzyżowników wysłały Niemcy. Zdaje się, że obydwa rządy postanowiły opanować porty La Guayra i inne i będą tak długo pobierać wszystkie cła dopóki nie nazbierają pieniędzy.

Wiadomość ta wywołała w Europie wielkie wrażenie, gdyż od dni kilku rozgłoszono, że Wenezuela już załatwiła swoje sprawy z obydwoma państwami.

WASHINGTON, 4 grudnia.—Sekretarz Hay został już urzędownie uwiadomiony o akcyi Anglii i Niemiec. Łatwo sobie wyobrazić, że wiadomość ta dotknęła bardzo niemile tutejsze sfery polityczne, które oczywiście bardzo niemile widzą, gdy Europa chce wkraczać do Ameryki. Ale z drugiej strony rząd nie chciał iść na rękę intrygantom z Wenezueli, którzy się spodziewali, iż obawa przed interwencyą europejską skłoni Yankesów do poręczenia za długi tej rzeczypospolitej. Ambasador niemiecki miał upewnić Haya, że przed opanowaniem portów wystosują rządy ultimatum do prezydenta Castro i dadzą mu 48 godzin czasu do załatwienia sprawy.

BERLIN, 6 grudnia. — Wedle otrzymanych wczoraj wiadomości przybyły trzy niemieckie krzyżowce na morza Wenezueli, a angielskie okręty również się zbierają.

LONDYN, 6 grudnia. — Dzienniki ministeryalne zgodnie donoszą, że ostatecznie zostało postanowionem, by wystosować do prezydenta Castro wezwanie, ażeby w ciągu ściśle oznaczonego terminu, oświadczył czy zaspokoi żądania Niemiec i Anglii i dał żądane gwarancye.

Gdyby Castro do żądania tego się nie stosował, wówczas schwytane zostaną wszystkie statki wojenne do Wenezueli należące.

LONDYN, 7 grudnia — Rząd wenezuelski przyparty do ściany przez rządy angielski i niemiecki, zgodził się na zapłacenie odszkodowania Anglii i Niemcom.

Obydwa rządy oświadczyły przez swych reprezentantów w Washingtonie, że ściśle zastosują się do doktryny Monroego, gdyby im wypadło dopominać się siłą o swe pretensye.

* * *

Burza na morzu.

LONDYN, 4 grudnia. — Burza na wybrzeżach Anglii zakończyła się znaczną szkodą. Zanotowano wiele wypadków rozbicia okrętów, a na brzegu znaleziono wiele ciał wyrzuconych przez bałwany. Zegluga na północnem wybrzeżu jest całkiem przerwana.

Norwegska barka George Wille potrzaskana, trzy osoby utonęły; okręt brytyjski, Eliza Bain, został również rozbity niedaleko Funlandyi i przypuszczają, że nikt z ludzi się nie wyratował.

* * *

Przeciw Ameryce.

BERLIN, 6 grudnia.—Poseł niemieckiego parlamentu hr. Kanitz, wniósł rezolucyę podpisaną przez 64 posłów należących do różnych partyi, skierowaną przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Wnioskodawca domaga się porozumienia z wszystkiemi mocarstwami Europy przed odnowieniem traktatów handlowych w jaki sposób skuteczniej zwalczać zalew towarów amerykańskich.

* * *

Ciekawa wiadomość.

LONDYN, 6 grudnia. — Telegramy z Petersburga donoszą, że przy ostatnich zaburzeniach robotniczych w Rostofi wysłano wojsko przeciw demonstrującym robotnikom, które postępując w myśl otrzymanego rozkazu zaczęło bez ostrzeżenia strzelać i położyło trupem 20 robotników.

WARSZAWA, 6 grudnia. — Nadeszły tu wiadomości prywatne z Petersburga, że gubernator miasta przychylił się do prośby do niego wniesionej i zezwolił na odbycie jutro w niedzielę pierwszego zebrania, na którem robotnicy naradzać się będą nad środkami do polepszenia swego bytu.

Czy to prawda, wątpimy, ale tak podają telegramy.

* * *

Pamiątki po Kościuszce.

KRAKOW, 6 grudnia. — Pan Messikommer antykwarz z Zurychu przysłał do Muzeum narodowego różne akta, odnoszące się do ostatnich chwil Kościuszki. Cenne te pamiątki są do sprzedania. Do rąk p. Messikommera dostały się drogą kupna od rodziny notaryusza Amleta z Solury, który jak wiadomo, był wykonawcą ostatniej woli Kościuszki. Akta te obejmują sprawę spadku, wydatki połączone z chorobą i pogrzebem Kościuszki, listy jenerała Paczkowskiego, oraz Emilii i Karoliny Zeltner, wiersze na cześć Kościuszki, akt zejścia i t. p.

Zarząd Muzeum narodowego mimo najszczerszych chęci, nie jest w stanie nabyć tych pamiątek, gdyż fundusze preliminowane na rok 1902 w kwocie 1,600 koron na kupowanie dzieł sztuki, i zabytków są już wyczerpane. Dlatego dyrekcya podaje tę wiadomość do pism w przekonaniu, że która z instytucyi lepiej uposażonych, albo prywatny kolekcyoner pamiątki te nabędzie i tym sposobem pozostaną w kraju.

Po upływie tygodnia, w razie, gdyby się nikt nie zgłosił, akta to odesłane zostaną do antykwarza Messikommera w Zurychu.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 6 grudnia.—Otrzymano tu rozkaz z Washingtonu, aby majorowi Glennowi z płatego pułku piechoty, wytoczono ponowny proces za rzekome okrucieństwa popełniane na wyspie Samar podczas ostatniej kampanii wojennej.

Major Glenn ukarał podobno śmiercią kilku przewodników, krajowców, którzy mieli zaprowadzić kolumny amerykańskie, wysłane przeciw nieprzyjacielowi—na manowce.

Minister wojny Root polecił jen. Davis, aby postawił majora Glenna w stan oskarżenia i aby zwołał sąd wojenny. Major Glenn jest obecnie komendantem załogi w Bayambang, w obwodzie Pangazinau, na wyspie Luzon. Wezwano go już, aby się stawił w dniu oznaczonym przed sąd wojenny.

Major Glenn był już raz sądzony za zastosowanie t. zw. "wodnej kuracyi". Skazano go na zawieszenie w służbie przez przeciąg jednego miesiąca i na zapłacenie grzywny w sumie $500.

* * *

Strajk w Rosyi.

PETERSBURG, 6 grudnia. —Przyszło tu do starcia między strajkierami a kozakami. Wymieniono strzały, skutkiem czego kilkunastu zostało zabitych a 30 zranionych Aresztowano 100 robotników.

* * *

Konferencya pokojowa.

PARYZ, 7 grudnia. — W tych dniach rozpoczęła się tu konferencya pod przewodnictwem Fryderyka Passy, której celem jest ogólne rozbrojenie. W konferencyi tej biorą udział Francuzi i Amerykanie. Stany Zjednoczone reprezentuje ambasador Robert S. McCormick. Wszystkie odcienie politycznych partyi francuskich popierają ten projekt ogólnego rozbrojenia z wielkim zapałem.

Czy konferencya ta osiągnie swój cel, powątpiewamy.

* * *

Nędza w Rosyi.

PETERSBURG, 7 grudnia. — W całej środkowej Rosyi panuje wielka nędza. Tysiące ludzi cierpią głód z braku pracy. Ludzie zaś pracujący otrzymują tak liche wynagrodzenie, że nie wystarcza im na życie. Całe masy ludzi wałęsają się po ulicach, warsztatach i domach, prosząc o kawałek chleba. Pomiędzy ludem pracującym panuje głód i wielu z nich umiera na ulicach, nie znalazłszy przytulku ani pomocy.

* * *

Przyjęcie waluty złotej.

MEXICO CITY, 7 grudnia.—Rząd meksykański zgodził się na stopniowe wprowadzenie waluty złotej. Dotychczas walutą państwową było szebro, ale przekonano się, że rząd ponosił na tem wielkie straty.

Jak się dowie o tem Bryan dostanie napewno czkawki.

* * *

Wielkie dzieło Anglików.

LONDYN, 7 grudnia. — Kosztem stu milionów dolarów dokonali Anglicy w Egipcie epokowego dzieła. Zbudowali bowiem pod Assauan ogromną tamę na rzece Nilu, zaopatrzoną w liczne rezerwoary i wodociągi, a to w tym celu, aby podczas wylewu Nilu zalać wodą okolice nadbrzeżne na przestrzeni 50 mil i uczynić je urodzajnemi.

Jak wiadomo, rzeka Nil w czasie wezbrania wód unosi bardzo urodzajne pierwiastki ziemi do morza, a okolice nadbrzeżne, które zaleje, po opadnięciu wód, wydają bardzo obfite plony. To też dla Egipcyan wylew Nilu jest błogosławieństwem, w przeciwnym razie Egipt byłby dziką pustynią.

* * *

Kolumbia zgadza się.

WASHINGTON, 7 grudnia.—Po chwilowem targowaniu się rządu kolumbijskiego z washingtońskim, pierwszy widząc, iż ze Stanami Zjednoczonemi nie ma co żartować i lepiej z niemi utrzymywać przyjazne stosunki, zgodził się na odstąpienie potrzebnego pasu ziemi na przekopanie kanału panamskiego, za sumę dawniej umówioną—$7,000,000.

Sprawa ta będzie załatwiona na obecnej sesyi kongresu.

* * *

Bójka w parlamencie.

PARYZ, 8 grudnia. — W izbie deputowanych przyszło do bijatyki. Premier Combes o mało nie został silnie poturbowany. Deputowani bili się tak zaciekle, że trzeba było przywać wojsko do przywrócenia ładu i porządku. Gdy to nastąpiło, wydalono tymczasowo dwóch deputowanych. Ci nie chcieli dobrowolnie opuścić sali obrad, więc żołnierze wyprowadzili ich forsownie.

Hece wywołał antagonizm między rządowcami a mniejszością. Rząd postanowił odroczyć sesyę z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, czemu znowu była mniejszość przeciwną.

Powstały awantury kiedy deputowany Gautier, zaatakował rząd w sposób brutalny w sprawie oszustw popełnionych przez Hombertów. Powiedział także, że w sądownictwie francuskiem panuje poprostu anarchia.

Nie dano mu dokończyć. Powstał krzyk i hałas nie do opisania. Deputowani poczęli się łżyć wzajemnie, a wreszcie przyskoczyli do siebie z pięściami. Z trybuny miał właśnie przemawiać minister sprawiedliwości, ale nie dano mu mówić. Wszedł na trybunę premier Combes—ale i jego nie słuchano. O mało nie poturbowali go wzburzeni posłowie. Po przywróceniu za pełnego porządku, przystąpiono do głosowania. Gabinet otrzymał wotum zaufania olbrzymią większością głosów, bo 336 do 136.

* * *

Trucizna w liście.

MOSKWA, 8 grudnia. — Hrabinę Tanin znaleziono w buduarze nieżywą, wraz z jej dzieckiem. Na podłodze zaś leżał list, w którym były tylko te słowa: "Pamiętajcie o mnie."

Matka i dziecko otruły się jakąś substancyą trującą, która znajdowała się w liście. Przypuszczają, że kiedy matka otworzyła list i uderzona silną wonią trucizny padła nieprzytomna, dziecko ciekawe niezawodnie musiało podnieść powtórnie ten list i został również otrute.

Doktorzy twierdzą, że dziecko umarło natychmiast, a matka musiała żyć 15 minut dłużej. Jaka to była trucizna, jest dotąd sekretem.

List był adresowany do męża, kobieta otworzyła go i padła ofiarą ciekawości.

* * *

Nowy gabinet hiszpański.

MADRYT, 7 grudnia. — Nowy premier hiszpański senor Silvela utworzył następujący gabinet:

Premier senor Silvela; minister spraw zagranicznych, senor Abarzusa; minister sprawiedliwości, senor Dato; minister skarbu, senor Villaverde; minister spraw wewnętrznych, senor Maura; minister wojny, jen. Linares; minister floty, senor Toca; minister robót publicznych, senor Vadillo.

Gabinet ten podoba się całemu narodowi.

* * *

Prezent Wilhelma.

WIEDEN, 8 grudnia. — Cesarz Wilhelm przesłał austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołochowskiemu fotografią swoją, oprawioną w bogate ramy, na pamiątkę odnowienia trójprzymierza.

* * *

Ostra zima.

LONDYN, 8 grudnia. — Z powodu nadchodzącej ciężkiej zimy, która rozgościła się w całej Anglii, ludność uboższa popada w nędzę. Setki robotników wędrują do Indyi, inni zaś do południowej Francyi. Dzieci tych wyrobników cierpią głód tak, że kiedy przyjdą do szkoły, to nauczycielki dają im śniadanie.

BERLIN, 8 grudnia. — W Niemczech jeszcze gorzej. Niektóre miasta muszą wyasygnować pewną kwotę pieniężną, aby dopomódz biednym. Zima rozpoczęła się na dobre, a z nią przyszła i nędza.

* * *

Fałszerze banknotów.

LONDYN, 8 grudnia. — Przed sądem stanęła banda fałszerzy, którzy w ciągu roku 1901 i 1902 sfałszowali na 40,000 funtów szt. banknotów angielskiego banku.

Inicyatorami tego przedsiębiorstwa byli: Salomon Barmasch i syn jego Wilhelm; rysował banknoty Jan Schmit, a w robocie i w puszczaniu w obieg pomagali: żyd polski Józef Zubecki, Mateusz Romme, Maurycy Males, M. Bernstein i Adolf Zickel.

Pierwszy transport fałszowanych banknotów posłano w styczniu r. b. do Ameryki, W maju zaaresztowano w Washingtonie niejakiego Davenport, pod zarzutem puszczania w obieg falsyfikatów. W lipcu bank angielski wyznaczył 1,000 f. szt. nagrody za wykrycie fałszerzy. Dnia 25 lipca Schmit został oddany w ręce sprawiedliwości.

Z kapitałem 80 f. szt. założył fabrykę banknotów i w krótkim czasie wyprodukowali ich za 14,000, Schmit robił je ręcznie, a ponieważ to szło powoli i wymagało wielkiej pracy, więc zaniecha no podrabiania mniejszych sum, fałszując przeważnie banknoty pięćdziesięcio funtowe. Płacono mu po parę szylingów tygodniowo i 7 procent od ogólnej sumy, a następnie wyjednał sobie podwyżkę honoraryum i otrzymał 30 szylingów tygodniowo.

Po wydrukowaniu 40 tysięcy zniszczono prasę i wrzucono w morze. Przed sądem najhałaśliwiej zachowuje się żydek Zubecki, który kilkakrotnie w toku procesu chciał rzucać się na świadków. Inni zaprzeczają udziału winie, pomimo dowodów.

Drobne Wiadomości.

— W Baltimore, Md., we wtorek rozpoczęła się trzecia roczna konwencya niewiast żydowskich. Z Chicago wyjechała liczna delegacya żydówek na konwencyę.

— W Dexter, Maine, za pomocą ręcznika powiesiła się Hattie L. Whitten, która została przyaresztowana na podejrzeniu iż zamordowała swoje dwie córki mające 9 i 11 lat w celu otrzymania asekuracyi od ich życia. Także nagła śmierć jej męża, niedawno temu, jest powodem sądowych poszukiwań.

— W Salt Lake City, Utah, uformowała się spółka na przysposobienie 271,000 akrów suchej roli pod uprawę za pomocą irygacyi czyli nawodnienia.

— Louisville, Ky., 2 grudnia. W [illegible], Ky., nieznani złodzieje skradli wór pocztowy zawierający $23,000 w pieniądzach i papierach wartościowych.

— Rosyjskie ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa wyasygnowało 250,000 dolarów na budowę szkół rolniczych w gub. wołyńskiej, kowieńskiej, piotrkowskiej i ziemi wojska dońskiego.

— W Washingtonie obradują nad przyjęciem do Unii trzech Stanów Arizona, New Mexico i Oklahoma. Sprawa ta natrafiła na opór i nie będzie załatwioną na obecnej sesyi kongresu.

— Po otrzymaniu ultimatum wysłanego Wenezueli przez Anglię i Niemcy, reprezentanci tych państw umknęli na okręty. Castro nie wie co ma począć.

— Stanisław Schilski w Pittsburg mieszkający, liczący lat 30, a zamieszkały pod nr. 3211 przy Brereton ave., został przypadkowo zabity we fabryce Carnegiego przy 20 ulicy. Nieszczęśliwy miał na drugi dzień wyjeżdżać do Ojczyzny i poszedł jeszcze raz do fabryki, aby pożegnać się ze znajomymi. Poszedł on w takie miejsce, gdzie wyładowują z wózka żużel. Cały wagon żużla zrzucono nieumyślnie na niego i padł trupem na miejscu.

DO NOWYCH ABONENTÓW.

Ktokolwiek zapisze sobie „Gazetę Polską" przed Nowym Rokiem 1903 i zapłaci prenumeratę za cały rok z góry ($2.00), ten będzie pokwitowany do 1-go Stycznia 1904 r.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{40}{100}$	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$20\frac{92}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{75}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{4}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

11 C. Damazego p., Idy.
12 P. Synezyusza m., Epimacha.
13 S. Łucyi p., Otylii, Jodoka.
14 N. Euzabiusza, Spirydyona b.
15 P. Krystyny, Walerego.
16 W. Adelajdy, Ananiasza.
17 Śr. Łazarza biskupa.

POLSKA.

Pod Moskalem.

W a r s z a w a. — Skład duchowieństwa rzymsko katolickiego w Królestwie Polskiem wynosi 2605 osób, w tej liczbie: 1 arcybiskup, 9 biskupów, 4 biskupów-sufraganów, 28 prałatów, 28 kanoników rzeczywistych, 48 proboszczów I klasy, 123 proboszczów II klasy, 1461 administratorów parafii, 900 wikaryuszów i 9 wizytatorów klasztorów. W budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych na rok 1C93 na utrzymanie arcybiskupa i 6 biskupów wyznaczono 36,000 rubli, na utrzymanie biskupów-sufraganów — 7800 rubli, duchowieństwa katedralnego — 20,200 rubli, duchowieństwa parafialnego — 651.926 rubli, wizytatorów — 4450 rubli. Po za tem 84 dziekanom na wynagrodzenie dodatkowe wyznaczono 12,000 rubli i na utrzymanie niezdolnych do pracy księży w wieku po nad lat 65, w liczbie 270 osób, wyznaczono 27,000 rubli. Na utrzymanie 95 organistów, przy kościołach poklasztornych skarb asygnować zamierzył 7650 rubli. Klasztorów etatowych jest w kraju 17 (9 męskich i 8 żeńskich), a wydatek na ich utrzymanie wynosi 31,000 rubli. Na utrzymanie 7 konsystorzy wyznaczono 17,000 rubli i 6 seminaryów 24.455 rubli. Suma ogólnu wydatków na utrzymanie duchowieństwa i instytucyi duchownych katolickich w kraju wynosi 930, 328 rubli, w czem na gubernię warszawską wypada 189, 262, kaliską — 90,775, kielecką — 110.880, łomżyńską — 94.385, lubelską — 73, 615, piotrkowską — 84.000, płocką — 76,091, radomską — 91,870, suwalską — 52, 650 i siedlecką — 46.850 rukli. Pozostałość w sumie 69, 850 rubli idzie do rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych na wydatki związane, jak donosi "Warsz. Dn.", z potrzebami tamtejszego duchowieństwa katolickiego. Wydatki na utrzymanie duchowieństwa katolickiego w guberniach cesarstwa oznaczono na r. 1903 na 631,389 rubli.

W a r s z a w a — Nominacya ks. biskupa Zwierowicza, wygnanego z Wilna za walkę z prawosławiem, a po szczególe za opieranie się niepra wnemu nauczaniu dzieci katolickich religii po rosyjsku, następnie zaś internowanego w Twerze, gdzie dotąd przebywa — biskupem w Sandomierzu, jest faktem dokonanym. Wnieść to było można, jak w ostatnim liście donosiłem, z dozwolenia przez cenzurę zamieszczenia nominacyi tej w gazetach tutejszych, w formie pogłoski.

Obecnie wiadomo już, że instalacya ks. biskupa Zwierowicza na stolicę biskupią w Sandomierzu, nastąpi w najbliższym czasie, a nadto, że ks. biskup z wygnania swego w Twerze uda się przez Moskwę do Warszawy, gdzie zatrzyma się dla złożenia przysięgi na wierność przed jenerał-gubernatorem Czertkowem, jak to jest w zwyczaju. Przybycie ks. bis. oczekiwanem tu jest już w tych dniach. Po złożeniu przysięgi, uda się biskup nominat natychmiast do nowej swej stolicy.

Droga z Tweru przez Moskwę do Warszawy, wskazaną została ks. biskupowi umyślnie, aby nie jechał przez Petersburg, zkąd udając się do Warszawy, musiałby jechać na Wilno. Obawiano się owacyi w Wilnie z powodu przejazdu wygnańca.

Równocześnie dowiaduję się z dobrze poinformowanego źródła, że wszelkie dotychczasowe pogłoski o następcy na osieroconem tronie biskupim w Wilnie, pozbawione są, jak dotąd, wszelkiej podstawy. Ks. Frąckiewicz, prałat kapituły wileńskiej, mianowany tymczasowym administratorem dyecezyi wileńskiej, pozostaje nim, jak dotąd, na czas nieograniczony.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

Koźmin. Sw. p. Ksiądz dziekan radzca duchowny, Józef Olyński zmarł w Koźminie. Sp. ks. Józef Olyński urodził się roku 1835, otrzymał święcenie kapłańskie w roku 1858, został proboszczem w Koźminie w roku 1873. Zmarły znany był mianowicie w swojej parafii i w okolicy, ale i w szerszych kołach z cnót kapłańskich i obywatelskich.

— Poznań. Z targu poznańskiego. Wielkie żale zawodzą panie domu nad drożyzną mięsa, a szczególniej nad drożyzną jaj — jednę markę lub więcej kosztuje mędel — jest to cena, jakiej się żąda w latach głodu. Gospodynie wiejskie wzdrygają tylko ramionami na te żale publiczności i mówią, że kury tego roku leniwemi są w niesieniu, a przytem, że kur wiele zabito na potrawy z powodu, że mięso tak drogie. Tak samo zapowiadają drożyznę kartofli, podobnie jak wszelkiego rodzaju jarzyny i włoszczyzna podrożały. Ryby również podniosły się w cenie, tak samo dziczyzna.

— Szczecin. Prokurator wydał list gończy za zbiegłym Rochem Urbaniakiem, rodem ze Strzałkowa. Oskarżony jest o popełnienie morderstwa połączonego z rabunkiem. Ma on papiery legitymacyjne na nazwisko Józefa Graczyka. Ma lat 34, wzrostu 1.65 mtr. brunet, ma czarny wąs, oczy niebieskie, chód szybki. Ubrany był w szary żakiet i czarne spodnie, granatową czapkę z rydelkiem, albo czarny kapelusz pliśniowy. Kuferek ma żółto brunatny.

— Strzelno. Wieś szlachecka Bławaty pod Strzelnem około 800 mórg obszaru od 300 lat w rękach niemieckich a od 100 lat w rękach obecnej niemieckiej rodziny pp. Giesmer, przeszła mocą kupna na własność domu bankowo komisowego Drwęski i Langner w Poznaniu. Bławaty uchodzą w całej okolicy za jedną z najlepszych majątków i leży tuż pod powiatowem miastem Strzelnem.—Majątek ten rozparcelowała rzeczona firma tak samo jak Proszyska i Wojcin pomiędzy swoich. Główny folwark Bławaty o obszarze 650 mórg, nabył u firmy Drwęski i Langner p. Ludwik Jasiński zacny i zasłużony obywatel z Chełmży. Przewłaszczenie już nastąpiło. Nabywcy szczęść Boże.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Kościerzyna. Sprzedawczyk ziemi ojczystej przez pośrednika. — Pan Narzymski sprzedał panu I. Casparemu z Gdańska majątek Herniki w powiecie kościerskim obszaru 850 mórg, a ten zaraz majątek ten sprzedał komisyi kolonizacyjnej. Czyby p. Narzymski nie miał wiedzieć o tem, że tak się stanie?

— Gdańsk. W księgarni „Gazety Gdańskiej odbyła się rewizya, zabrano śpiewniki wydania wielkiego i trzy egzemplarze Historyi Polskiej.

— Ksiądz zasądzony za rzekomą obrazę członków związku wojackiego. W Łęsach, powiecie kozielskim, szedł ksiądz proboszcz z Wiatykiem do chorego. Droga prowadziła obok karczmy, gdzie członkowie związku wojackiego po pogrzebie towarzysza piwo zapijali. Chociaż widzieli księdza, nikt nie zgiął kolana przed Sanctissimum. W następną niedzielę ksiądz proboszcz powiedział, że niektórzy członkowie związku wojackiego przychodzą tylko wtenczas do kościoła, gdy się odbywa pogrzeb, aby mieli sposobność do picia po pogrzebie. Przewodniczący powiatowego związku, nauczyciel gimnazyalny p. Weckert z Koźla, nauczyciel p. Scharf i p. Włodasz oskarżyli księdza proboszcza o obrazę związku wojackiego. Sąd ławniczy uwolnił księdza od winy, przyznając mu prawo karcenia nadużyć, zachodzących w parafii. Ale Izba karna zniosła wyrok sądu ławniczego i skazała księdza proboszcza na 30 marek kary i koszta. Ow proces miał ten skutek, że wielka część członków wystąpiła ze związku wojackiego w tej parafii. Niewiasty zaś zebrały, chociaż parafia jest mała 250 marek i wręczyły je księdzu proboszczowi na potrzeby kościoła, aby w ten sposób okazać swojemu pasterzowi swą wdzięczność za wystąpienie przeciwko zwyczajowi picia po pogrzebie członka związku wojackiego.

SZLĄSK PRUSKI.

— Zapowiedziana odezwa Towarzystwa wyborczego na G. Szląsku brzmi:

Obywatele! Rodacy!

Przez wieki cały Szląsk był odcięty od pnia macierzystego. Wszyscy ci, którzy mogli mu być przewodnikami, przeszli do obozu niemieckiego i tam razem z Niemcami pracują nad zanikiem żywiołu polskiego. Szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo, jednem słowem wszyscy, którzy pod względem majątkowym lepiej byli wyposażeni, zniemczyli się, a pozostał wiernym językowi i obyczajom ojczystym tylko lud biedny.

Lud ten, któremu całą troską musiała być nieustanna i okropna walka o codzienny kawał chleba, przez wieki spał i był igraszką w ręku swych panów. Zabłysła atoli i u nas zorza odrodzenia narodowego. Lud zaczął się budzić i przejrzał, że i on jest polskim, że mówi tym samym językiem, co rodacy jego pod Poznaniem, Warszawą i Krakowem, że obyczaje i dążności jego są te same, co i reszty Polaków, że i on ma prawo do bytu narodowego.

Przejrzawszy ostatecznie i zabierając się do walki, lud nasz przekonał się od razu, że nie ma ani wprawy w niej ani też nie zna jej sposobów. Nic więc dziwnego, że jednostki inteligentne od razu musiały wziąć przewodnictwo całego ruchu w ręce swoje i kierowały całą sprawą naszą tak, jak to uważały za stosowne.

Jednostkami temi u nas byli redaktorzy nielicznych pism polskich, wychodzących na ziemi szląskiej. Każdy przyznać musi, że owoce ich pracy mozolnej są wielkie. Nikt zaprzeczyć nie może, że polska teraźniejszość i przyszłość wdzięczną im będzie za dokonaną pracę.

Nasz ruch narodowy atoli z czasem tak się wzmógł, że żadna jednostka, choćby najwybitniejsza, ogarnąć go nie może. Lud nasz w walce przez ostatnie lat dziesiątki nabrał pewnej wprawy politycznej i wyrobił się pod względem obywatelskim.

Liczba inteligencyi wrasta niespodziewanie.

Z tych oto przyczyn wynika, że dziś nie może już być mowy o tem, aby redaktorzy i wydawcy gazet narzucali swoją politykę społeczeństwu całemu. Losami społeczeństwa naszego powinne kierować nie jednostki, lecz obywatele sami, i to przedstawiciele wszystkich warstw stojących na podstawie narodowej.

Dla tego też my jako obywatele polscy i zjednoczeni przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, mający na oku wyłącznie dobro społeczeństwa naszego, postanowiliśmy ująć sprawy publiczne w ręce swoje i cały nasz ruch narodowy skierować na drogi prawidłowe.

Jesteśmy Polakami! Oto wyznanie naszej wiary politycznej.

Jako Polacy nie możemy zezwolić na to, aby panoszyły się na ziemi polskiej jakie kolwiekbądź stronnictwa niemieckie. Tu na tej ziemi polskiej, zamieszkałej przez przeszło milion ludności polskiej miejsce jest dla nas.

Dotychczas u nas wszechwładnie panowali Niemcy. Dziwną conajmniej jest rzeczą, aby Niemcy, choćby nawet katolicy, byli przedstawicielami ludności polskiej, której nigdy zrozumieć nie mogą.

My nie zwracamy się przeciw centrum jako stronnictwu katolickiemu, bo jako katolicy zawsze pójdziemy z nimi ręka w rękę w sprawach religijnych. Zwracamy się przeciw centrum raz dla tego, że żaden Niemiec nie ma prawa wyciągnąć ręki po mandat polski, dalej, że centrum nabiera coraz bardziej cech partyi rządowej, w końcu, że zwolennicy jego u nas uprawiają politykę germanizacyjną.

Kuszą się u nas o mandaty polskie także socyaliści niemieccy i tak zwani polscy, szczycąc się, że są jedynymi obrońcami uciśnionych. Nieprawda! Niedola ludu roboczego leży nam więcej od nich na sercu. Zwalczamy socyalistów dla tego: 1) że są wrogami wiary i Kościoła naszego; 2) że świętą nam narodowość uważają za rzecz podrzędną; 3) że sieją nienawiść i podniecają walkę klas wśród społeczeństwa naszego.

Nie nienawiść, nie hasła wiele obiecujące mogą nam przynieść ulgę i pomoc w ciężkiej doli naszej, lecz nieustanna i mozolna praca na polu oświaty, systematyczna obrona interesów ludu i organizacya sił, które tkwią w nim, mogą dolę naszą poprawić.

Jako Polacy całą naszą działalność na polu politycznem i zarobkowem musimy oprzeć wyłącznie na interesach szerokich mas ludu. Przez lud — dla ludu! Oto hasło nasze!

Dla tego musimy ująć w karby dorywczą pracę dotychczasową na polu oświaty ludowej, organizacyi sił ludowych w spółkach i związkach zawodowych, a do Berlina wysyłać jako przedstawicieli takich mężów, którzy znają opłakaną dolę ludu naszego i bezwzględnie będą zwalczali krzywdy, wyrządzane nam przez władze państwowe, przez zorganizowanych nieprzyjaciół narodowości naszej, krzywdy wyrządzane nam przez wielkich kapitalistów i ich urzędników.

Jako Polacy posłowie nasi będą mieli nietylko naturalne prawo, ale i obowiązek przystąpienia do Koła polskiego. Ponieważ atoli nasze przedstawicielstwo narodowe obowięzuje przepis, że we wszystkich sprawach w razie różnicy zdań mniejszość zastosować się musi do większości, a interesy ludu szląskiego noszą w sprawach gospodarczych i zarobkowych po części odmienną cechę od interesów godności W. Ks. Poznańskie po i Prus, dla tego Koło polskie przyznać musi (??) posłom szląskim wolność w głosowaniu w sprawach wyżej wymienionych.

Rodacy! Zrobiliśmy początek. Przedsięwzięliśmy krok wielkiej doniosłości dziejowej, bo jest to pierwsza zbiorowa próba połączenia całego narodu polskiego w zeborze pruskim. Głos nas niezawodnie donośnym echem odezwie się po całej szląskiej krainie. W każdej chacie rolniczej, każdej izdebce robotniczej niechaj rozbrzmiewa hasło nasze: Wybierajmy swoich!

Wy wszyscy, co wam w piersiach bije serce polskie, połączcie się z nami do wspólnej pracy nad odrodzeniem naszem i stańcie się apostołami idei przez nas głoszonych.

(Polskie Towarzystwo wyborcze na Szląsk.)

Katoce, 17 listopada 1902.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

Lwów. — Oszust. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się 17 zm. rozprawa przeciw 29 letniemu księdzu Mikołajowi Brzezickiemu, rodem z Trościańca w gub. podolskiej. Popełnił on w ostatnich dwóch latach w Krakowie szereg oszustw, zarzuciwszy na pewien czas zawód duszpasterza. Po krótkim pobycie w Paryżu zjechał Brzezicki do Krakowa, gdzie podawał się za nauczyciela języka francuskiego, a częściej jeszcze za bogatego właściciela dóbr, aby tem łatwiej naciągać łatwowiernych, co mu się też w zupełności dłuższy czas udawało. Akt oskarżenia zarzuca ks. Brzezickiemu, iż dopuścił się zbrodni oszustwa w następujących okolicznościach: Dnia 4 kwietnia br. przedstawił się Brzezicki jubilerowi Wojciechowskiemu jako zamożny właściciel majątku ziemskiego w Królestwie Polskiem i zażądał na kredyt kosztownego pierścionka zaręczynowego twierdząc, iż żeni się z bardzo bogatą panną Lydią Wolańską. Jubiler dał oszustowi na kredyt pierścionek z brylantem i szmaragdami, za który Brzezicki miał zapłacić w czerwcu 244 k. Z pierścionkiem tym udał się oskarżony do sklepu jubilerskiego Kleista i wymienił go na inny z siedmiu brylantami, wartości 600 koron, różnicę w cenie, wynoszącą 370 k. miał oskarżony zapłacić 20 czerwca br. Po pewnym czasie wziął oskarżony u Kleista na kredyt broszkę wartości 860 k., za którą miał zapłacić również 20 czerwca, a nadto brylantowe kolczyki wartości 1,200 koron. Dnia 20. czerwca Brzezicki za pobrane kosztowności nie zapłacił, lecz prosił jubilerów Kleista i Wojciechowskiego, aby mu przedłużyli termin zapłaty do 20 lipca. Gdy i tego dnia oskarżony długu nie wyrównał, subjekt jednego z jubilerów udał się do mieszkania oskarżonego, gdzie jednak spotkała go niemiła niespodzianka, gdyż mu oznajmiono, że dłużnik wyjechał, a od 1 sierpnia wypowiedział mieszkanie. Podjęte przez poszkodowanych jubilerów badanie wykazały, że oskarżony wyłudzone klejnoty zastawił w zakładzie Angelusa, a kartki zastawnicze sprzedał różnym osobom.

Przy rozprawie oskarżony nie poczuwa się do winy; twierdzi, że pochodzi ze starego rodu szlacheckiego. Szereg świadków zeznawał dla oskarżonego obciążająco.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Choć jedna tylko walczy, gęste trupy ściele,
Liczniejsi jej nie mogą zbić nieprzyjaciele.
F r a n c u z, staczając walki, naprzód idzie żwawo,
Zabijając w tył, lata i w lewo i w prawo:
Strzelec trafny, nie zważa na damy, ni pieszki,
Częstokroć kulą sięgnie aż w sam koniec ścieżki,
Jeżeli mu się kogo położyć udało,
Przez całe szranki wpada do obozu śmiało.

Znając wojska, wybieraj jakieć się podoba:
Jednak muszą się na to gracze zgodzić oba.
Po p o l s k u walczą zwykle celniejsi zasługą.
Bój ten wymaga sztuki i ciągnie się długo;
Pod koniec, kiedy damy tłumnie wjadą w szranki,
Bardzo trudno przychodzi ścigać jejmościanki.
Gra więc h i s z p a ń s k a krótsza, podstępna, zajadła,
Wielu podstępnym wodzom do smaku przypadła.
Bardziej prawi, niżeli do wybiegów zdatni,
Ćwiczą się nieprzyjaciół w chytrej łowić matni.
F r a n c u z, że prędko kończy i daleko skacze,
Lubią go tylko młodzi i zuchwali gracze.

Lecz nie dosyć, Franciszku, żeś świadom obrotów,
Żeś widział wojska: jeszcześ do bitwy nie gotów.
Czyż ten hetman, kto tylko rąbie, strzela, kole?
Nie: umiej szyki sprawiać, umiej przeznać pole!
I w grze są różne miejsca: wskaże moja rada,
Kiedy je zająć, kiedy strzedz się ich wypada.

Najprzód, w prawo jest koniec o podwójnym głazie;
M ł y n e k, to port bespieczny w niebespiecznym razie.
Tam broń się, choćby na cię bito bez spoczynku,
Nim ustąpisz, przemoknie krwią droga do młynku.
Jeżeli grasz po polsku, a młynek w twej własci,
Możesz damy wygodnie bronić od napaści;
Przeciwnie, gdy hiszpanka na placu zostanie,
Stanąwszy w młynkach, łatwe na nią polowanie.
Z lewej strony głaz jeden w koniec szranków bodzie,
Miejsce to zowią b e c z k ą: groźne na przechodzie:
Gdyż jeżeli w niem dama zasiądzie na czaty,
Nabawi pewnie klęski, albo znacznej straty.

Te są w tyle, inne są z czoła stanowiska,
Kędy na nieprzyjaciół można natrzeć z bliska.
Iż przyległe granicom, nazwane są k ą t k i:
W nich bitwa często krwawe zwykła mieć początki,
W nich się kryje kto słaby, lub ostrożny zbytnie,
I w nich biegły gromiące stawi działobitnie.
Pomnij zrazu je zająć, byś obce rwał skrzydła;
Tak doświadczenie każe, tak walki prawidła.
Środkiem gracz najbieglejszy i najgorszy lezie,
Często jest tam zwycięstwo, ale częstsze rzezie:
Chyba się losem szczęsnym przeciwnik omyli –
Wtenczas możesz mu pieszków w jednej zrąbać chwili;
Lecz kiedy w kąty wjedzie, zapęd wojska wstrzyma,
Tak się zaprzesz na środku, iż stąpać gdzie nie ma.—

Ale po cóż szeroko przepisy rozwodzę?
Nie przepisy stanowią zwycięstwo lecz wodze.
Oni, początkiem bojów, dają bojom prawa,
Od nich zależy cała w warcabach zabawa.
Nie prędko do potyczki bohater przywabi,
Co się powolnie wlecze jak ów togat Fabi.
Nie śmiejąc nic uciekać, ani stawić czoła,
Wyda rozkazy, znowu wydane odwoła;
To wprzód, to wtył pojeżdża, patrzy, głową kręci,
Myśli: wtem, co umyślił, wypadło z pamięci:
I przegrawszy nareszcie po rozwagach długich,
Pozna, iż sam się znudził i nie bawi drugich.
Równie śmieszny, kto drobnych obyczajem dzieci,
Bez namysłu, bez celu, oślep w ogień leci:
Biją go jeśli natrze, łowią jeśli zmyka,
Ginie wreszcie, nie ciesząc zgonem przeciwnika.
Ten tylko słusznie wielkie gracza imię bierze,
Kto męstwo i rozwagę w jednej trzyma mierze,
Czyja głowa i ręka z bojem oswojona,
Kto i dobrze umyśli i prędko wykona.
A gdzież są tacy gracze? Lecz wieszczy głos słyszę:
—Słowom moim udzielę wiary towarzysze—
Franciszek będzie takim, jeśli tylko przyjmie
Ustawy, w przyjacielskim nakreślone rymie!

Lecz za cóż go nie wołam do stolika ze mną,
Z gry objaśniać naukę, może w pismach ciemną?
Gdy mu inni te służby pomniejsze oddadzą—
A jakąż one dla mnie zakazane władzą?
Warcaby, niegdyś moja zabawko ustawna,
Za cóżem nie widziany koło was oddawna?—

O ty! dla której tajne me zapały,
Której imię pomyśleć staję się za śmiały:
Tobie spokojność moją, gdym przegrał w warcaby,
Odtąd już gra ta dla mnie straciła powaby!
Nie dziw, żem toczył zawsze mniej szczęśliwe boje:
Tyś patrzyła w warcaby—ja w oblicze twoje:
I wiecznie chcąc je widzieć i tracąc na wieki,
Najdroższego oblicza będąc niedaleki,
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, w licach bladość, ogień miałem w oku.
Alem się nadaremnym nie zdradził zapałem;
Westchnienie zatłumiłem, słówka połykałem:
Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody!
Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną:
Lecz pamiętam—bo pamięć nie jest mi podwładną!
Pamiętam dzień ów grania i szczęścia ostatni,
Gdyś mię i pieszki moje wpędziła do matni.
Odtąd, na wieki w jednym porzucone szyku,
Brańcy obok zwycięsców tkwią na mym stoliku.
Raz tylko śmiałem użyć grą długiej żałobie,
Lecz więcej grzechu tego nie pozwolę sobie;
Bo twoja oczywiście zstępująca postać,
Kazała grze poczętej nietkniętą pozostać.

Franciszku! Czy litości, czyli doznam wiary,
Czy to bóstwo, czy zmysłu popsutego czary:
Z uniesieniem widzący, a niechętni badać,
Nadludzkie tobie cudo muszę wyspowiadać.
Pomnisz, jak przeraźliwych strat odniósłszy rany,
Z jej obecności, z waszej pociechy obrany,
Całe dni pustelnicza więziła mię klatka—
Wielu niespanych nocy dotrwałem ostatka.
Raz, gdy już świateł lampa konająca skąpi,
Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi;
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie:
Alić jasny powietrzem anioł spływa ku mnie—
Boże! to jej twarzyczka, jak poranek blada;
Włos na szyję srebrnemi promykami spada.
Chmurka jej przezroczysta za sukienkę służy,
Czerwieniejąc u piersi obwiąskami róży –
Widziałem ją, jak ciebie oglądam na jawie,
Widziałem ją w codziennej obecną postawie;
Tylko mającą bardziej jasności do koła,
Więcej boską—bo więcej piękną być nie zdoła!
Ku stolikowi potem przyśliznęła kroku;
Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku,
Sercem tak blisko serca i licem do lica,
Szczupła nas rozdzielała tylko Warcabnica.
Odkąd już wielokrotnie w przedporanne cienie,
Bóg jest łaskaw podobne zsyłać mi widzenie.
Zawżdy około warcab pobawi się z bliska,
Lecz nie chcę, abym graniem zmienił stanowiska:
Snać od bóstwa sprawionych orszaków i błoni,
Dotykać skazitelnej nie godzi się dłoni.
Tak gra musiała dla mnie wszelki powab zgubić.
Franciszku, jeśli dłużej chcesz warcaby lubić:
Na spółbliźnich uzyskuj tryumfalny wianek,
Nigdy nie wyzywając do boju niebianek!
Pomnij, że kto ośmielił na Palią dłonie,
Tydejczyk rychło zbrzydził szeregi i bronie;
A ja, com niegdyś smutki rozweselał cudze,
Teraz smutny was mijam, lub uczeniem nudzę.

DO DOKTORA SIEMIASZKI
W PRZEJEŹDZIE JEGO PRZEZ MOSKWĘ DOKĄD BYŁ NAZNACZONY NA RZĄDOWEGO LEKARZA.

Kapłanie Eskulapa! W pogaństwo zagnany,
Szerząc cześć twego bóstwa między Aziany,
Gdy cudzoziemcom zdrowie niesiesz w upominek,
Porzucasz chorujące serduszka Litwinek.
Sam nie umrzesz z tęsknoty: bo i w obcem niebie,
W wodach, w ziemiach, znajomi powitają ciebie.
Spojrzyj na tłum, co wietrzne kraje rozwesela:
Jak król najdrobniejszego znasz obywatela,
Wiesz, swojska-li ptaszyna, czy ziem dzikich córa,
Ile wiosen przelata i gdzie złoży pióra.

Morze, straszące samym widokiem swych głębi,
Badawczego zapału w tobie nie wyziębi:
Znijdziesz pod zwierciadlaną rozeznawać tonią
Roślinki chodowane Amfitryty dłonią,
Których postać znikoma jak senne marzenia,
I kolory zmienniejsze od tęczy promienia.
Tam jest gwiazda, co tylko dnom podmorskim świta,
I latarnia przy której dumał Stagiryta:
I łódź, wiosłem żyjącem morskie tnąca szyby,
I pałasze, któremi walczą wieloryby.

Godna zazdrości podróż! Ale tam pielgrzyma
Zewsząd śmierć liczna, łatwa i niesławna ima.
Dalszych rybiego państwa nie badajmy ciemnic:
Dosyć jest dla rozumu lądowych tajemnic.
Za twem skinieniem, władco cudotwornej laski,
Trysną źródłem nauki astrachańskie piaski—
Każemy pękać górom, znijdziem w ich ciemnotę,
Zważać w kuźni natury klejnotów robotę.
Ja, bogactw nie łakomy, cenię wynalazki,
W których wielkie pamiątki, choć pomniejsze blaski:
Odszedłbym od brylanty rodzącego szystu
Do geodów zamkniętych na klucz z ametystu.

Wiesz ich początek?—Między edeńskiemi drzewy,
Kiedy nasz ojciec pierwszy raz westchnął do Ewy,
Ziemia to pierworodne miłości westchnienie
Złowiła i w kosztowne zawarła kamienie.
Te prawdy, po hebrajsku zapisane w skałę,
W tajnych archiwach ziemi leżą skamieniałe.
Od Humboldta weź klucze na te alfabety,
I stań się biografem naszego planety:
Niech cię nie trwoży żmudne latopismo świata,
Z warstw ziemi, jak ze zmarszczków policzysz jej lata.
A gdzie w czasach i czynach zdarzy się zagadka,
Poradzisz się mamuta naocznego świadka.
Zbudzisz na skamieniałym uśpionego cedrze,
W imię Bojana wstanie i paszczę rozedrze;
Ze snów czterdziestowiecznych ten przeszłości goniec,
Przetrze oczy, obwieści swój żywot i koniec.
Wieść nowa jako cudo, a jako świat stara,
Prawdziwa jak rachunek i dziwna jak mara.

Żegnam cię! Idź w przeszłości załóż twe dziedzictwa,
Przypomnij matce ziemi czasy jej dziewictwa.
Mnie poetę już zamiar opanował nowy:
Ja o przyszłości z niebem wdałem się w rozmowy.
Astrologicznem okiem wyczytałem z gwiazdy,
I bliski i radosny koniec naszej jazdy.
Znowu czoło z podróżnych orzeźwiwszy znojów,
W stary Tokaj Niemeńskich przymieszamy zdrojów.
Tego królem badaczów ogłosi biesiada,
Czyje oko najpierwej dno kielicha zbada—
Gdy wszystkich nieprzyjaciół rozumu i cnoty,
Pomiędzy zaginione wliczymy istoty,
I będziem o rozjeździe, co nas dziś rozżali,
Jak o przedpotowych dziejach wspominali.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.
(IMPROWIZACYA.)

Olesiu! Czemże tobie zapłacę,
Za twoje rymy odwdzięczę?
Ja duch mój wieszczy w obłędzie tracę:
Jakim cię kwiatem uwieńczę?

Ty, jako sokół nad piękną błonią
Ujrzałeś orła w polocie;
Smutny cień skrzydła samotne ronią,
Lecz w oczach jego gwiazd krocie.

Tyle jest w ustach twoich łoskotu,
Tyle w twych oczach bystrości;
Tyś pojął tajnie orlego lotu:
Sam orzeł tobie zazdrości.

Orzeł z łabędziem raz już ostatni
Może swe pienia wywodzi;
Jeszcze go orszak otacza bratni:
Lecz straszna chwila nadchodzi.—

Precz żal niemęski, precz żal niewieści!
Zmienność ja nucę żałosną:
Bracia! słuchajcie dzikiej powieści!
Zdarzenia same urosną.

Raz poszły w zakład powietrzne ptaki:
Który z nich w lotnym przegonie,
Gdy się sprobują, obaczą, jaki
Ma usiąść na ptasim tronie?

Orzeł wyleciał: któż go doścignie,
Kto żagle, takie ma pierza,
Kto kiedy orła w wiatrach wyścignie,
Gdzie orzeł znajdzie szermierza?

Lecz był kolibryk; on się rozczulił,
On królem ptaków chciał zostać;
On się pod orła skrzydło utulił,
Bo orła w locie nie dostać.

Orzeł wyleciał—lecz się zmordował,
I spadł ku ziemi i zginął;
Kolibryk w jego skrzydle się schował
Skąd się ku niebu wywinął.

Orzeł upada, ty latać będziesz:
Adam gdy ginie, ty żyjesz:
Na jego tronie ty kiedyś siędziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Tyś go zrozumiał, ty go wysławisz,
Ty piosnkę świętą zadzwonisz,
I duszę jego światu objawisz,
I łeskę po nim uronisz.

Tak, godną łeskę nad nim uronić
Tobie zostało, mój bracie!
Tobie i piosnkę świętą zadzwonić
Po przyjaciela utracie.—

1825, Wilno. Klasztor Bazylianów.

DO MARYI P . . . *)
OFIARUJĄC JEJ DRUGI TOMIK POEZYI.

Maryo, o siostro moja!—nie krewnym łańcuchem,
Aleśmy pobratani umysłem i duchem—
Gdy mi dziwactwo losu i twój wyrok wzbrania,
Równie święte a milsze powtarzać nazwania:
Choć innem spojrzyj okiem w przeminione lata,
I pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata—

W IMIONNIKU
PANI SALOMEI BEM, MATKI JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Minęły chwile, szczęśliwe niestety!
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o bukiety,
Niżeli teraz o kwiatek.

Ryknęły burze, ciągłe leją słoty,
Trudno wynaleść na ojczystej błoni,
Trudno wynaleść, gdzie kwiat błyskał złoty,
Listka dla przyjaznej dłoni.

Co wynalazłem, niech tobie poświęcę!
Przyjmij go wdzięcznie, chociażby z tej miary,
Iż był ten listek w przyjacielskiej ręce,
Że to ostatnie są dary.

Wilno 1824.

*) Z rękopisu. P. W.

W IMIONNIKU
LUDWIKI MACKIEWICZÓWNEJ. 1)

Nieznajomej, dalekiej, nieznany, daleki
Kiedy nas jeszcze losy dalej chcą rozegnać,
Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,
Dwa wyrazy: "Witam cię!—Bądź zdrowa na wieki!"

Tak wędrowiec, zbłąkany w alpejskim parowie,
Piosnką chce nudnej drodze przyczynić wesela;
A kiedy nie ma komu śpiewać serce wdowie,
Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela.
Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku tej stronie,
Może już podróżnego wieczny śnieg pochłonie.—

W IMIONNIKU H. STOŁOWIŃSKIEJ. 2)

Błądzącym wśród ciasnego dni naszych przestworza,
Życie jest wąską ścieżką, łączącą dwa morza:
Wszyscy z przeszłości mglistej w przyszłość lecim mroźną.
Jedni najprościej dążą i najrychlej spoczną;
Drugich na stronę wiodą łudzące widoki:
ony, cgrojce wdzięków i sławy opoki.
Szczęśliwi, jeśli goniąc mary wyobraźni,
Przed końcem drogi znajdziem świątynię przyjaźni!

W IMIONNIKU *.

Błogo temu, kto w twojej pamięci utonie,
Jak ten koral, lub owa jagoda perłowa,
Co ją woda Bałtycka w swem przeczystem łonie
Pod lazurową barwą na wieki przechowa.

Lecz ja, jak drobny kamyk, ni krasą korali,
Ni wdziękiem perłowego [illegible] chodzący blasku,
Chciałbym choć jedną chwilkę poigrać w tej fali,
Nim zapomniany legnę w niepamięci piasku.—

W IMIONNIKU **. 1)

Ilekroć ujrzysz, jak zbukana fala
Po głębiach barką przerzuca tułaczą:
Niech się anielskie serce nie użala
Nad płynącego trwogą i rozpaczą!
Tą barkę wicher odbił od okrętu,
Na którym żeglarz swe nadzieje złożył;
Jeżeli wszystko jest pastwą odmętu,
Czegóżby płakał? o cóż by się trwożył?
Lepiej mu, pośród żywiołów bezrządu,
Walczyć co chwila z nowemi przygody,
Niż gdyby wybrnął i z cichego lądu
Patrzał na morze i liczył swe szkody.

W IMIONNIKU ***. 1)

Ku różnym stronom ściągnęliśmy dłonie,
W różnych mieszkały światach nasze myśli,
Oczy ku różnej wyglądały stronie:
Jakże, o luba, ku sobieśmy przyszli?

Jak gwiazdy różne wielkością i kształtem
Do przeciwnego wyrzucone biegu,
Kiedy je niebo jednostajnym gwałtem
Wiecznie odtrąca od każdego brzegu.

Wieczni wygnańcy z powszechnego świata,
Jestże to dla nich szkodą czy korzyścią:
Że wstręt ku wszystkim znowu je pobrata,
I że się muszą kochać nienawiścią?—

W IMIONNIKU K. RZEWUSKIEJ.

Różnym losem rzuceni na świata powodzie,
Spotykamy się z sobą, jak dwie różne łodzie;
Twoja, barwą nowotną i pancerzem śniniąca,
Bisiorem wiatry chwyta, nurt piersią roztrąca;
Moja, na woli burzy i morskich straszydeł!
Gdy jej owad tajemny nawskróś piersi porze,
Gdy gwiazdy chmurą zaszły, kompas rzucam w morze.
Rozminiem się!—I kiedyż w jedną pójdziem drogę?
Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie nie mogę.—

DO IMIONNIKA A. S. *)

Słychać, że pud suwenirów pobrałeś z Rusinek,
Które ci pozyskała czułość albo sztuka;
Niechęć i przyjaźń kilka życzeń w upominek
Do sentymentalnego wpakuje sunduka.
Czy jedziesz w kraje lodów, czy na dworzec słońca,
Obyś zawsze tam jeździł, gdzie ci się podoba;
Oby na twym kompasie u jednego końca
Zawsze było życzenie—na drugim żałoba.

W M o s k w i e, 1828.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ.

Na jakimkolwiek świata zabłysnęłaś końcu,
Tobie wieszcze, jak Gwebry indyjskiemu słońcu,
Chylą czoła wieńczone w nieśmiertelne liście,
I arf tysiącem twoje opiewają przyjście.
Zdziwisz się, kiedy nagle z Cherubinów chóru,
Wyrwie się jakiś odgłos nieznany i dziki
Pomiędzy tryumfalne pieśni i okrzyki.
Jako wieśniak pośrodku królewskiego dworu,
Ale śmiały i wszystko roztrącać gotowy,
Pójdzie prosto ku tobie i z duszą obejmie,
Królowo tonów! Ty go powitasz uprzejmie:
To twój dawny znajomy · to dźwięk polskiej mowy.

W IMIONNIKU C. SZYMANOWSKIEJ.

Zaczyna się werbunek. Widzę z dala: goni
Ogromna ciżba pieszych, ułanów, huzarów,
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów;
Chcąc w albumie założyć obóz różnej broni.
Stanie się! Będę wtenczas siwym bohaterem,
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
Ja w tej armii pierwszym byłem grenadyerem.

P e t e r s b u r g, 1829.

WIZYTA
PANA FRANCISZKA GRZYMAŁY.

E x e g i m o n u m e n t u m.

Świeci się pomnik mój nad szklanny Puław dach,
Przetrwa Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach;
Ni go łotr Wirtemberg bombami mocen zbić,
Ni podły Austryak niemiecką sztuką zryć.
Bo od Panarskich gór i bliźnich Kowna wód,
Szerzę się sławą mą aż na Prypeci bród;
Mnie w Nowogródku, mnie w Mińsku czytuje młódź,
I nie leniwa jest przepisać wielekroć.
W folwarkach łaskę mam, u ochmistrzyni cór,
A w braku lepszych pism, czyta mnie nawet dwór.
Stąd mimo carskich groźb, na złość strażnikom ceł,
Przemyca w Litwę żyd tomiki moich dzieł.

P a r y ż, 1833.

1) Napisany na prośbę jej narzeczonego, I. C., 24 października 1824 roku w dzień wyjazdu autora z Litwy.
2) Z autografu w G a z e c i e C o d z i e n n e j, 1860, N. 102. P. W.
*) Z rękopisu. P. W.
*) Z rękopisu. P. W.
*) Z rękopisu. P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KOLONIE POLSKIE.

Gdyby Polacy całkiem zrozumieli prawdziwą wartość tych dóbr gruntowych, porzuciliby wszystką swoją pracę po miastach w młynach, w fabrykach i przyszliby tu, kupując sobie nową lub gotową farmę. Tu jest sposobność, z której powinniście korzystać, wybierając sobie tak dobrą farmę. Jesteśmy przekonani, że J. J. Hof w niedługiej przyszłości będzie miał nową kolonię blisko Krakowa i Sobieski, a ja jestem sekretarzem tegoż, i z chęcią pokażę farmy każdemu, który się zgłosi do mnie.

Józef Walczak,
Sobieski, Wisconsin.

POMYŚLNOŚĆ FARMERÓW.

Farmerzy w Pulaski, Kraków, Sobieski i Hofa Park są bardzo zadowoleni. Grupa inżynierów wymierza teraz miejsce, gdzie natychmiast nowe drogi będą robione przez równiny, krzewy i gdzie grunta są zaroślnięte dębiną, które już są na sprzedaż. Te świetne grunta są po pierwszy raz wystawione na sprzedaż, leżą one blisko Krakowa i Sobieski Piszcie lub przybądźcie do:

J. J. Hof, Land Co.
Sobieski, Wis.

ZAPEWNIONE ZDROWIE.

Są chwile w życiu każdego człowieka, że organizm jego powinien być wzmocniony i odnowiony tak, aby mógł spełniać swe funkcye należycie. Gdy jesteście nerwowymi, osłabionymi, wycieńczonymi chorobą albo cierpicie na niestrawność i niedyspozycyą, żołądka, potrzebujecie pomocy lekarskiej, a najlepszem lekarstwem na ten cel jest Severy Bitters żołądkowy.

Przynosi on natychmiastową ulgę, a skutek jego jest trwałym. Usuwa on wszelkie nieregularności z kanałów trawiących, przywraca naturalny apetyt, reguluje i zapewnia należyte trawienie i przyswajanie pokarmów, wzmacniając i odżywiając wszystkie części organizmu ludzkiego. Krew staje się czystą, nowa siła wstępuje w cały system i umysł staje się czystym, swobodnym i czynnym. Od wraca on choroby przez wzmocnienie żołądka, kiszek i innych organów i utrzymuje je w takim stanie siły i zdrowia, że potrafią odeprzeć wszelkie niebezpieczne choroby. Jest to nieocenione lekarstwo na wszelkie choroby, które albo dopiero człowieka nawiedziły albo są przestarzałemi, a używać go należy we wszystkich wypadkach gorączki i chorób wycieńczających organizm. Cena 50c i $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela po wysłaniu gotówki. W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. Pytajcie sie o bezpłatne kalendarze na rok 1903 w aptekach.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Serria, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocz.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 11-go GRUDNIA, 1902.

ORĘDZIE PREZYDENTA.

Prezydent Roosevelt w swem orędziu do kongresu porusza kilka bardzo ważnych spraw, które mają przeprowadzić wybrańcy wolnego narodu.

Głównemi punktami orędzia są: sprawa trustów, taryfy, pomoc dla marynarki handlowej, reforma monetarna, sprawa filipińska, wzajemny handel z Kubą, przyłączenie trzech terytoryów w poczet stanów naszej rzeczypospolitej.

O trustach mówi prezydent Roosevelt tak:

Korporacye, a przedewszystkiem kombinacye korporacyi, powinny być pod kontrolą rządu.

Wzywa przeto prezydent, aby się nad sprawą trustów dobrze zastanowiano i uchwalono odpowiednie prawa, któreby zapobiegały panoszeniu się magnatów trustowych. Jeżeli sprawa trustów — powiada Roosevelt — nie będzie w jakiś sposób załatwiona, to spodziewać się należy, że wszyscy pomniejsi byznesiści pobankrutują w niedalekiej przyszłości.

Kongres ma prawo bez naruszenia konstytucyi załatwić sprawę trustów.

Co do rewizyi taryfy prezydent Roosevelt radzi pod tym względem być bardzo ostrożnym.

Wiemy bowiem z doświadczenia w przeszłości, że dopóki taryfa na towary zagraniczne była wysoką, jak np. jest obecnie, dopóty mieliśmy dobre czasy, skoro atoli zniesiono taryfę na towary zagraniczne, w całym kraju mieliśmy zastój i biedę.

Aby handel nasz zamorski mógł się i na przyszłość tak rozwijać jak obecnie, należy pospieszyć z pomocą pieniężną na pobudowanie odpowiedniej marynarki handlowej. Na ten cel powinien kongres wyznaczyć odpowiednią zapomogę ze skarbu państwowego.

Nad wzajemnym handlem z Kubą radzi prezydent dobrze się zastanowić i poczynić pewne ustępstwa, ale takie, aby na tem nie ucierpiały Stany Zjednoczone.

Kongres słusznie zauważył, że powinniśmy natychmiast skoro tylko będzie można przystąpić do przekonania kanału panamskiego. Rzecznik jeneralny raportuje, że francuskie towarzystwo kanału panamskiego odstąpi St. Zjedn. tytuł własności. Z Kolumbią toczą się układy, ażeby uzyskać zgodę na budowę.

Kanał ten będzie arcydziełem sztuki inżynierskiej 20 stulecia. Praca może postępować bez przerwy, bez względu na zmiany administracyjne i powinna być podjętą na takich zasadach, by mogła być dumą każdej administracyi, która dalej by ją prowadziła.

Kanał będzie miał olbrzymie, wszechświatowe znaczenie. Dla nas po za celami handlowemi wzmocni jeszcze niesłychanie nasze stanowisko militarne.

Dnia 4 lipca w 126 rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, ogłoszono amnestyę i pokój na Filipinach. Są jeszcze do czasu kłopoty z mahometańskimi morosami, ale zresztą powstanie ucichło i wojna skończona. Obecnie wprowadza się administracyę cywilną. Filipińczycy dzisiaj cieszą się i powiadają, że nigdy przedtem nie zaznali takiej swobody, szczęścia i dobrobytu jak obecnie. Tryumf naszej broni i naszych zasad jest zupełny i przeszedł nasze oczekiwania.

Obecnie na Filipinach mamy jeszcze około 15,000 wojska. Razem wziąwszy mieliśmy tam 100,000 wojska, które znosząc trudy i niewygody wojenne przykrości klimatu, składało dowody odwagi wytrzymałości i posłuszeństwa.

To są najważniejsze punkta orędzia, które załatwić ma obecny kongres.

NIECNE NAPAŚCI.

Przez ostatnie kilka miesięcy pisma angielskie napadają z zaciekłością godną lepszej sprawy na komisarza budowli w Chicago, ogólnie znanego i w spełnianiu swych obowiązków na wskróś rzetelnego, ob. Piotra Kiołbassę.

Napady te w ostatnich czasach przybrały ton tak skrajny, tak podły, że rzeczywiście dziwić się wypada ich wydawcom, iż uprawiają w swych pismach politykę, na którą jest tylko jedna jedyna odpowiedź — tfu!

I cóż komu winien ten pionier polskiego wychodźtwa, obywatel nieposzlakowany w swej pracy dla tutejszego kraju, że tak haniebną bronią przeciw niemu walczą ci hipokryci? Całą winą jego jest to, że jest Polakiem i jako Polak sprawuje urząd komisarza miejskiego.

Dlatego, że Polak sprawuje urząd dość zaszczytny, nie jest to w smak najmitom politycznym, którzy nic nie mają do czynienia, jak tylko zajmować się podłą robotą naganiaczy podczas wyborów i w zamian za to otrzymują tłuste posady, karmiąc się groszem publicznym jak pasożyty krwią obcą.

Aby jednakże ob. Kiołbassę zohydzić wobec opinii publicznej, wymyślono nikczemny sposób, którym przeciw niemu walczą. A jakiż jest ten sposób? Oto mniej więcej taki. Gdy wybuchnie pożar w jakim budynku i nieszczęściem spali się jaki człowiek, o co w Chicago nie było nigdy dotąd, ani na przyszłość nie będzie trudno, wszystkie gazety angielskie biją na alarm: Patrzcie obywatele, temu winien Piotr Kiołbassa, jako niekompetentny komisarz.

Bezczelność swą posunęła pewna angielska gazeta demokratyczna nawet do tego stopnia, że winę pożaru w pewnym drewnianym domu, powstałego wskutek rozbicia się palącej lampy, przypisała z całą stanowczą głupotą ob. P. Kiołbassie.

Kto zna olbrzymie miasto Chicago i wie, jak wszystkie domy są zbudowane, ten się wcale dziwić nie będzie, gdy na wypadek jakiegoś nagłego pożaru, spalić się mogą wszyscy ludzie mieszkający w danym budynku. Tu każdy stawia swój dom według własnego upodobania, a rząd miejski wcale się w to nie miesza.

Aby na przyszłość uniknąć podobnych wypadków, musiałaby się tem zająć rada miejska i wydać odpowiednie rozporządzenie dla właścicieli domów, w przeciwnym razie wszelkie ujadania na komisarza nie przydadzą się ani psu na budę.

W ciągu kilkunastu lat ostatnich mieliśmy rozmaite pożary w naszem mieście, w których ginęli ludzie dziesiątkami, a nikt nie przypisywał winy komisarzowi, bo nie był Polakiem.

Obywatele polscy w Chicago nie powinni tej sprawy puszczać płazem, bo to nam wszystkim ubliża. Powinniśmy się wszyscy wziąć do kupy i coś w tym względzie uczynić, bo w przeciwnym razie będziemy w tutejszem życiu społecznem zerem.

Najlepszem lekarstwem na te napaści będzie uprawianie polityki narodowej, a pozamykamy gęby najmitom politycznym.

Obecnie gdy p. Kiołbassa zrezygnował, napaści te ustaną, ale skoro jaki Polak otrzyma podobny urząd, napaści te znów się powtórzą.

Bądźmy na to przygotowani, abyśmy w danym razie mogli bronić swego honoru.

KOŚCIUSZKO W CHICAGO.

W zeszłym tygodniu przybył do Chicago model pomnika Kościuszki, wykonany przez artystę Chodzińskiego.

Model oddano już od odlewu i nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że na przyszłą wiosnę stanie w jednym z parków pomnik bohatera wolności dwóch światów, Tadeusza Kościuszki.

Dwanaście lat sprawa budowy pomnika Kościuszki, była dla polonii chicagoskiej kamieniem u nogi. Komitet zwłóczył tę sprawę z dnia na dzień, robiąc ciągle obiecanki publiczności i Bóg raczy wiedzieć, jak długo jeszcze bylibyśmy musieli słuchać tych obiecanek, gdyby opinia pism polskich nie była tej sprawy postawiła na ostrzu noża. Ale o tem co było, zapomnijmy na chwilę, bo sprawa pomnika jest na dobrej drodze — pomnik bowiem będzie odlany za kilka miesięcy.

Brakuje jeszcze kilka tysięcy dolarów, ale publiczność nie zamknie swej ofiarności, skoro się przekona, że pieniądze ofiarowane na zadokumentowanie swej żywotności, nie pójdą na marne.

Artysta Chodziński zrobił drugi model dla Milwaukee, i prawdopodobnie komitet pomnikowy przyjmie jego ofertę.

Na obecnej sesyi kongresu ma również senat głosować nad wzasygnowaniem z kasy państwa $50,000 na budowę pomnika dla Pułaskiego w Washingtonie. Jeżeli sprawa ta weźmie dobry obrót, to artysta Chodziński będzie prawdopodobnie wezwany do wykonania modelu.

W każdym razie cieszyć się możemy, że w następnym roku staną trzy pomniki naszych dwóch bohaterów w Stanach Zjednoczonych.

GÓRĄ PIEŚŃ.

Już niejednokrotnie wspominaliśmy na tem miejscu o pieśni polskiej w Ameryce i zachęcaliśmy śpiewaków, aby dotychczasowe rozdwojenie na dwa związki wszelkim możliwym sposobem usunąć i utworzyć jeden związek śpiewaków tak jak jedna jest pieśń polska.

Obecnie notujemy z wielkiem zadowoleniem, że sprawa pojednania się obydwóch odłamów związkowych została ostatecznie załatwioną przez sąd polubowny, wybrany przez dwa ostatnie sejmy obydwóch związków śpiewackich.

Cześć wam za to śpiewacy, że sprawy osobiste umieliście zostawić na uboczu, gdy chodziło o podniesienie pieśni polskiej, która jest duszą każdego żyjącego narodu.

Za to, że postąpiliście jak na Polaków przystało w sprawie tak ważnej, pozyskaliście nasz szacunek, a co za tem idzie — poparcie moralne.

Górą pieśń!

ODZNACZENIE POLAKA.

W "Tygodniku Nowoyorskim" czytamy wesołą dla nas wiadomość następującą:

"We wtorek wieczorem, w koszarach 1szej bateryi artyleryi polnej, milicyi nowoyorskiej, odbył się przegląd bateryi przez major jenerała stanu New York, Roe, po której ukończeniu nasz rodak, oficer, Maksymilian Seyfried, udekoronowany został krzyżem Legii honorowej za dziesięcioletnią pracę wojskową. W pieknej przemowie, podczas przypinania krzyża, podniósł jenerał Roe zasługi p. Seyfrieda w ćwiczeniu bateryi i wierną służbę krajowi, za co w stosunkowo krótkim czasie dosłużył się stopnia oficerskiego. Spotkała p. Seyfrieda jeszcze druga niespodzianka, bo od członków bateryi dostał w upominku medal złoty i kosztowny zegarek, które również publicznie zostały mu wręczone przez jenerała Roe. Cieszy nas, że chociaż jeden z rodaków doczekał się takiego odznaczenia. P. Seyfried jest znanym prezesem Tow. "Harmonii", Klubu Narodowego i wiele poświęca pracy sprawom polskim. Przed kilku miesiącami zorganizował i wyćwiczył świetnie oddział kadetów polskich, przy kościele św. Stanisława."

Winszujemy p. Seyfriedowi.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

561 Aszmis K	752 Komosigski K
567 Bazik J	753 Kos J
568 BednarowiczN	755 Kofiniak F
575 Bijak J	756 Koznus M
577 Blicharz A	761 Krigel P
578 Blius J	762 Król W
581 Bocheński J	768 Kniežyńska K
583 Braldys S	770 Kuloguski A
586 Brzezina J	771 Komarowski J
590 Buza J	775 Kurpik Ign
595 Chosnowski W	776 Kuźba J
596 Chokowski J	777 Kwaśniak J
597 Chowański M	792 Lirwidas P
598 Chrobak A	793 Lizak J
601 Cieślik J	797 Lubowicki W
603 Ciołek J	803 Malik M
605 Ciekawski F	805 Martyniak S
606 Czech W	808 Martynowicz J
607 Dąbrowski J	809 Marianek J
608 Dagian W	810 Markiewicz J
615 Downarowicz	811 Marszal M
616 Duba A	812 MariukowskiA
617 Duba W	814 Karcinek B
618 Dyrol A	818 Matyja M
619 Dzioba M	822 Melnik Zolla
620 Dziwrgot A	827 Micholka W
621 DzuugriwskiN	829 MiklasiewiczB
627 Fatrar M	830 Mikołajczyk P
639 Fraj E	835 Mucha J
644 Galus F	841 Myrda J
646 Gajewska K	842 Nacus I
648 Gartkiowicz S	854 NowakowskiN
649 Gawęda S	855 Nurkowski B
651 Gielerak W	856 Nykiel M
653 Globiki A	858 Obradowicz N
654 Głowa M	869 Oziminski W
660 Górny W	870 Pelik F
662 Graf J	872 Paluszmiak I
663 Grabfus J	873 Pasztor J
667 Groska F J	879 Peterkowicz J
670 Gulińska L	883 Piękoszewsi R
672 Hajek G	884 Plaga J
693 Horechy B	886 Pochulski M
695 Horwat D	887 Podziajerski J
699 Hus J	888 Pogorzelski F
705 Janiga J	890 Polok G
706 Jarosz J	892 Posadzka S
707 Jasiński K	894 Przegienda J
708 Jastrąb J	895 Przewoźnik A
709 Jaworski P	914 Rymut W
710 Jedynak F	915 Sandor R
721 Jurewicz A	916 Santor I
722 Jużwitz W	922 Smukal R
724 Kalek A	933 Simonowicz M
726 Kamieński G	935 Siwak F
727 Kamieński B	939 Sliwka S
738 Kabalski J	950 Skirbiński P
739 Kazirod A	954 Suchacka J
741 Klocek A	958 Swoboda R
750 Kołpak J	960 Syrek R
751 Koleżańsk A	970 Tardala A

Wiadomości Krajowe.

Orędzie prezydenta.

WASHINGTON, 3 grudnia.—Wczoraj zostało przesłane i czytane w senacie i w Izbie reprezentantów orędzie prezydenta.

Na wstępie prezydent Roosevelt zaznacza o ogólnym dobrobycie i rozwoju panującym w kraju. Orędzie jest krótkie w porównaniu z poprzedniemi, przesyłanemi przez jego poprzedników, ale porusza wiele ważnych spraw. Najważniejszą z tych jest kwestya trustów. Po zaznaczeniu rozwoju i dobrobytu, prezydent nadmienia o nadużyciach, które są zwykłem następstwem tego. Nadużycia są spowodowane niesumiennością wielkich i potężnych korporacyi czyli trustów. Tu wyłuszcza on naturę złego i podaje środki na usunięcie, albo raczej na zapobieżenie temu. Żąda on aby kongres położył kres nadużyciom korporacyi nie ograniczając rozwoju takowych i poleca, aby prawa antitrustowe były w całej swej ścisłości zastosowane.

Mówiąc o rewizyi taryfy, prezydent nie pochwala dążenia do zniesienia cła na towary przez trust wyrabiane. Zniesienie cła sprowadziłoby ruinę pomniejszych fabrykantów. Aby spowodować współzawodnictwo dość gdy taryfa zostanie przejrzana i zmodyfikowana. Co do ograniczenia nadużyć ze strony trustów kongres powinien uchwalić stosowne prawa.

Dalej prezydent poleca aby kongres usunął wszelkie cło nałożone na węgiel twardy. Usunięcie go nie sprowadzi szkody dla kompanii węglowych, a przyniesie znaczną korzyść dla ludu w chwilach krytycznych. Ważna kwestya—stosunek kapitału do pracy — także została poruszona. Nieporozumienia robotników z pracodawcami powinny być załatwiane sprawiedliwie i sumiennie. Aby rozwój ustalić i zabezpieczyć, poleca izby kongres ustanowił wydział handlowy, czyli ministerstwo handlu.

Prezydent żąda aby kongres uchwalił cośkolwiek w sprawie Kuby. Popiera on przeprowadzenie handlu zamiennego.

Armia i marynarka też nie zostały pominięte. Orędzie zwraca uwagę na raport ministra Root, poleca zamianowanie naczelnika armii i zaopatrzenie magazynów wojskowych, aby w czasie potrzeby można było w krótkim czasie uzbroić odpowiednią liczbę żołnierza. Aby zaś zabezpieczyć spokój zewnętrzny poleca powiększenie floty wojennej i liczby oficerów.

Oto najważniejsze punkta, jakie prezydent Roosevelt polecił rozpatrzeć obecnemu 57 kongresowi.

Napad na polskiego księdza.

CARNEGIE, Pa. Ks. A. Łojek, proboszcz polskiej parafii w miasteczku Carnegie, leżącem niedaleko Pittsburga, znajdował się tydzień temu w niebezpieczeństwie życia i tylko swojej przytomności umysłu zawdzięcza, że nie został zabity lub raniony.

Dnia 21go listopada przed południem, włóczył się po Carnegie jakiś nieznajomy i najprzód zwrócił uwagę na siebie tem, że od polskiego salunisty, p. Pater, dopominał się pieniędzy, a gdy ich mu nie dano, wtedy rozpytywał się o mieszkanie księdza.

Około godziny pół do dwunastej, drab ten nieznany przybył na plebanią, a skoro stanął przed proboszczem, zaraz zażądał sto dolarów! Powiadał, że mu są potrzebne, bo kupił hotel w Carnegie. Ks. proboszcz powiedział mu, że nie ma tyle pieniędzy, a gdy nieznajomy napierał się o pieniądze coraz natarczywiej, ksiądz kazał mu wychodzić. Drab zaczął iść do drzwi, a ksiądz szedł mu otworzyć. Przy drzwiach jeszcze drab obrócił się do księdza i wyrwawszy z kieszeni rewolwer, przyłożył go księdzu do piersi i zawołał: Daj choć dziesięć dolarów, bo jak nie to cię zabiję!

Ksiądz jednakże, uderzywszy rabusia w rękę, podbił rewolwer w górę tak, że rewolwer upadł, a ksiądz rabusia wyrzucił za drzwi.

Na pamiątkę tego niebezpieczeństwa został księdzu Łojkowi rewolwer, którego rabuś odbiegł i zostawił.

Rozszerzenie portu.

NEW YORK, 4 grudnia.—Rozpoczęto tu już roboty przy rozszerzaniu nowoyorskiego portu, który ma być największym na świecie. Dotychczas nie wszystkie wielkie okręty stawały przy wyspie Manhatten, oblanaj na zachód Hudsonem, na wschód East River, na której wznosi się miasto New York. Największe transatlantyckie parowce zatrzymywały się po drugiej stronie Hudsonu przy Hoboken. Przez budowę nowego portu, komunikacya nowego portu zostanie przeniesiona na zachodnie wybrzeże, przy którem dziś wznoszą się domy mieszkalne i spichrze, zostanie rozszerzone o 500—800 stóp na przestrzeni 1¼ mili angielskiej. Koszta wyniosą 20 milionów dolarów. Przy budowie jest zajętych 4000 robotników, którzy pracując na zmianę we dnie i w nocy, mają ukończyć robotę w ciągu 14 miesięcy.

Z Washingtonu.

WASHINGTON, 4 grudnia.—Na posiedzeniu wczorajszem gabinetu omawiano kwestye zagraniczne. Minister Hay przedłożył sprawozdanie posła amerykańskiego Squiers'a w Havanie, z którego dowiedziano się, że układy handlowe są na najlepszej drodze. Omawiano też kwestyę wenezuelską. Prezydent Wenezueli Castro radby zaciągnął pożyczkę w bankach newyorskich — ale bankierzy chcieliby, aby pożyczkę tę gwarantował rząd amerykański. Ten atoli nie ustanowił niebezpiecznego precedensu.

$100,000 odszkodowania.

NOWY YORK, 5go grudnia. — Przysięgli przyznali pani Jennie M. Leys $100,000 odszkodowania od kompanii New York Central & Hudson Ry. za śmierć męża. Mąż jej zginął w czasie okropnej katastrofy, która się wydarzyła w tunelu w styczniu. Żądała ona $250,000 odszkodowania. Leys był manażerem składu departamentowego i pobierał $25,000 rocznie.

Straszna śmierć.

NEW RICHMOND, Wis., 4 grudnia.—Trzyletnie dziecko farmera Freda Bedtke, zamieszkałego w Stanton, umarło na wściekliznę po dwudniowej męczarni. Dnia 29 października dziecko bawiąc się na podwórzu, zostało pokąsane przez wędrownego psa. Rany zostały zgojone, a nie przypuszczając, aby pies był wściekły, rodzice ani lekarz nie przedsięwzięli zapobiegawczych środków.

Praca komisyi.

SCRANTON, Pa., 4 grudnia. — Komisya arbitracyjna strajku węglowego rozpoczęła swe prace na dobre. Prezes komisyi Gray przemówił do komisyi, wzywając ją, aby rozpoczęła tę ważną kwestyę wszechstronnie i potem mogła wydać sprawiedliwy wyrok. Pierwszymi świadkami w tej sprawie byli: Prezydent górników Mitchell, dwóch fotografów, jeden praktyczny górnik, węgler i jedna kobieta, żona niemieckiego górnika. Przesłuchiwanie Mitchella było krótkie, wyjaśnił on tylko żądania górników co do 20 procentow. podwyższenia płacy. Fotografiści przedstawili około 50 fotografii domków górników, wewnętrznego urządzenia itp. Następnie kobieta przedstawiła w smutnych barwach położenie górników i bezlitośny wyzysk kompanii węglowych. Górnik Mike Middlick, węgler, zeznał, że jako praktyczny górnik pracując cały rok, zarobił wszystkiego $250, co mu zupełnie nie mogło starczyć nawet na nędzne utrzymanie.

SCRANTON, Pa., 6 grudnia. — Spodziewają się wtajemniczeni, że ugoda pomiędzy górnikami a kompaniami węglowemi jest tylko kwestyą czasu. Niezależni operatorzy i właściciele większych kopalń przyszli do porozumienia i układy pokojowe z górnikami rozpoczną się wkrótce.

Wczoraj po południu adwokat McVeagh i komisarz Parker udali się do New Yorku a ztamtąd pojadą do Washingtonu. Cel ich podróży nieznany, lecz przypuszczają, że stoi w związku z pokojowem załatwieniem żądań górników.

Przesłuchy świadków przez komisyę arbitracyjną ciągną się dalej. Wszyscy świadkowie potępiają system "czarnej listy" i żalą się na wyzysk ze strony kompanii. Przedstawiono również dwóch osieroconych z powodu eksplozyi w kopalniach. Rzymsko-katolicki ksiądz Curran powtórzył to samo co przedtem ks. Hussie, że życie górników jest w ogóle nędzne i że wyzysk kompanii przechodzi wszelkie granice uczciwości.

Najmniejsze dziecko.

NEW YORK, N. Y., 4go grudnia. — Do szpitala Bellevue w Nowym Yorku przyniósł robotnik dziecko swoje w torbie papierowej, wysłanej watą. Lekarze miejscowi stwierdzili, że dziecko zupełnie zresztą prawidłowo wykształcone, ma główkę wielkości kurzego jajka, palce grubości zapałki, a cała długość wynosi tyle, co czternaście razy wzięta szerokość dużego palca u męskiej ręki. Zaniesiono niezwykłe to liliputcie dziecko do szpitala Graduate, tam umieszczono je w wylęgaczu i otoczono najtroskliwszą opieką, ale po kilku dniach maleństwo umarło.

Urodziny w tramwaju.

JERSEY CITY, N J. 4go grudnia. — Wczoraj po południu pani Mary Moriz porodziła w wagonie kolei ulicznej chłopaka. Kiedy nadeszła chwila krytyczna, wagon po opróżnieniu go z pasażerów wjechał na linię boczną i stanął, czekając na ambulans, po który posłano do szpitala — ale nim ambulans przybył dziecko już przyszło na świat.

Skutki pijaństwa.

ELGIN, Ind., 4 grudnia.— Czteroletni Timothy Sullivan, namiętny palacz i amator wódki, stawał wraz z ojcem w sądzie. Ojciec jego był oskarżony o zaniedbanie chłopca. Dzieciak zapytany przez sędziów co lubi najlepiej, odpowiedział, że cygaro. Później w dalszym ciągu oskarżył ojca, że on sam daje mu pić piwo i wódkę.—Matka chłopaka umarła we wrześniu — skutkiem czego dziecko zostało na łasce losu. Prawdopodobnie ojciec będzie karany.

Częstokroć i u nas zdarza się, że dzieciom dajemy pić piwo i wódkę — i nie wiele zwracamy uwagi, jeżeli malcy palą papierosy.

Burze i śnieżyce.

NOWY YORK, 6go grudnia. — Wczoraj nawiedziła Nowy York burza, która szalała po całym stanie, również zaczął padać śnieg.

W Albany śnieg spadł tak wielki, że pociągi opóźniły się o 5 godzin.

Począwszy od Rochester do Buffalo burza stała się nieco łagodniejszą. Druty telegraficzne na wschód od Nowego Yorku do Nowej Anglii zostały całkiem zniszczone.

WASHINGTON, D. C. 6 grudnia.—Doniesiono o wielu szkodach, wyrządzonych przez burze w drutach telegraficznych i telefonicznych.

PHILADELPHIA, Pa., 6 grudnia. — Wczoraj również przeszła burza przez całą Pensylvanię. Koleje i druty telegraficzne bardzo uszkodzone. W okolicach węgla spadł wielki śnieg.

Ze wszystkich stanów donoszą o śniegu i burzy.

Nowe pokłady złota.

INDIANOPOLIS, Ind., 6 grudnia.—R. L. Royce, znany tutejszy poszukiwacz złota, wczoraj skonstatował, że ulice miasta spoczywają na piasku zawierającym złoto, w dowód czego wytopił złoto z szutru wydobytego przez robotników kopiących kanał ściekowy. Jeszcze urzędowo nie stwierdzono jego odkrzycia; Royce jednakowoż zapewnia, że złoto przez niego wytopione jest najcenniejsze, jakie znaleźć można i ma wartość $19 od uncyi, podczas gdy złoto z Alaski ma wartość tylko $14 do $18. Nadto Royce zapewnia, że stan Indiana okaże się najbogatszym w złoto w całych Stanach Zjednoczonych, wprawdzie nie co do ilości złota znajdowanego w stopie kubicznej, ale co do rozległości obszaru złotodajnego i łatwości w osiągnieniu targów zbytu.

Mowca Reed nie żyje.

WASHINGTON 7go grudnia.—Tomasz B. Reed, były mowca Izby reprezentantów w Washingtonie, umarł o godzinie 12:10 dziś rano na gwałtowną chorobę Brighta.

Chorował on nie cały tydzień i już zdawało się, że doktorzy utrzymają go przy życiu, ale w sobotę choroba tak się spotęgowała, że stracił przytomność i niebawem zakończył życie.

T. Reed urodził się w roku 1839 w Portland, Me., i pochodził z ubogich rodziców. Stanowisko, jakiego się dobił, zawdzięczał on swej usilnej pracy w młodości nad ciągłem kształceniem się, a za naukę płacił tem, co zarobił po za godzinami szkolnemi.

Po raz pierwszy był on zamianowany mowcą przez prezydenta McKinley w roku 1889, a po raz drugi w roku 1894. Oprócz tego był on wybrany posłem ze swego dystyktu i dzielnym był reprezentantem narodu jako prawdziwy Amerykanin.

Tunel skończony.

CLEVELAND, O., 7 grudnia.—Po sześcioletniej uciążliwej pracy dokończono wczoraj przekopania tunelu pod jeziorem Erie. Tunel ten wynosi 5 mil długości i został zbudowany w tym celu, aby miastu Cleveland dostarczyć czystej wody. Przy kopaniu tego tunelu 50 ludzi straciło życie wskutek rozmaitych wypadków. Tunel ten jest przekopany 100 stóp pod dnem jeziora, średnica jego wynosi 9 stóp i będzie dostarczał dziennie 2 miliony galonów wody. Budowa jego kosztuje $1,250,000.

Podrabiane dolary.

NEW YORK, 7 grudnia.— Pewien finansista tutejszy, F. C. Moore, twierdzi, że na 80 milionów srebrnych dolarów, będących obecnie w obiegu, 40 milionów jest sfałszowanych czyli podrabianych.

Dodaje on jako dowód na potwierdzenie swego twierdzenia zdarzenie, że prezes jednego z tutejszych banków wysłał do skarbu 350 dolarów srebrnych, z których 170 było podrobionych.

Bil imigracyjny.

WASHINGTON, 6 grudnia. — Obecnie toczą się w kongresie debaty nad bilem imigracyjnym, który zabrania wstępu do Ameryki analfabetom rasy kaukaskiej. Prawdopodobnie bil ten przejdzie, gdyż przeszedł już w Izbie posłów, a zdaje się, że to samo uczyni senat.

Dla Stanów Zjednoczonych ma to być rzeczą bardzo dobrą według wywodów senatorów, ale jeszcze lepszą będzie to rzeczą dla despotów europejskich, którzy starają się utrzymać lud rolny w ciemnocie.

— Dwie armaty wieżowe na amerykańskim okręcie bojowym "Texas" rozpękły się w strzelaniu na próbę blisko Aampton, Va., i tylko pośpieszny ratunek marynarzy obsługujących działa, ocalił okręt od wielkiego uszkodzenia

KORESPONDENCYE.

— LEMOYNE, Pa., 4 grud. 1902 roku.—Szan. Redakcyę upraszam uprzejmie o umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi:

Mam zaszczyt prosić Szan. Pana o nadesłanie mi "Gazety Polskiej", na którą wysyłam pieniądze, którą uważam za najpożyteczniejszą w tym kraju, zarazem życzę najlepszego, czerstwego zdrowia i pomyślności w pracy; i aby Bóg Najwyższy dopomagał Panu w pracy nad oświeceniem nas biednych Polaków, porozrzucanych po tej obczyźnie. Sz. Panu wysyłam $3 25; $2.00 na Gazetę Polską, a do lara dokładam do premii i proszę mi wysłać Album powstania 1863—1864 r. i Podręcznik geografii ojczystej, i książkę Na pamiątkę stuletniej rocznicy 3go rozbioru Polski, 1795 — 1845 r., a na przesyłkę 15 centów. Jeżeliby parę centów było potrzeba dopłacić, to je w każdy raz wyślę w znaczkach pocztowych. Upraszam także o kalendarz. Proszę o wysłanie pisma zaraz.

Równocześnie posyłam następujęce zebrane ofiary na Skarb Narodowy w Raper swylu:

Stanisław Stępliński	$1.00
Wł Stępliński	50c
Karol Chęcmanowski	50c
Władysław Racki	50c
Razem . . .	$2 50

Życząc wesołych świąt pozostaje z szacunkiem

Stanisław Stępliński.

Szanowny prof. Brundza! Brodway & So. 8 st., Brooklyn, N. Y.

Nie pojmuję czem się mogę wywdzięczyć Szan. Panu za tak wielką wyświadczoną dobroć, jakiej doznałem używawając pańskie leki na porost włosów. Od lat dawnych włosy na mojej głowie wypełzły i straciłem wszelką nadzieję odzyskania ich. Dowiedziawszy się o panu, zasiągłem rady, a po otrzymaniu jego płynu odzyskałem nowy połyskujący włos, za co nie tylko że jestem wdzięczny, ale za taką pomoc wszystkim rodakom rekomendować prof. Brundzę jestem obowiązany. Kazimierz Raszinski, No. 1233 E. Pine St., Mahanoy City, Pa.

ZAMOŻNY BYZNESISTA.

Nasz rodak, p. Franciszek Motl, posiada wielki skład departamentowy w Seaton, Tex. Jest on jednym z tych byznesistów starej daty, co to o niczem nie myślą, tylko o swoim byznesie i cały swój czas pracy poświęcają. Przed niejakimś czasem pan M. cierpiał na bóle w krzyżach, które go zmusiły do zasiągnięcia porady dwóch lekarzy. Ponieważ jednak stan jego zdrowia wciąż się pogarszał, p. M. zaczął próbować różnych lekarstw patentowanych, ale i te nie pomogły. "Wówczas zacząłem używać Gorzkiego Wina Trinera i po wypiciu 6 ciu butelek tego lekarstwa poczułem się na nowo zdolnym do osobistego prowadzenia mego interesu. Od tego czasu jestem zdrów zupełnie i polecam Gorzkie Wino Trinera wszystkim cierpiącym." Lekarstwo to działa wprost na żołądek i nerwy. Wzmacnia całe ciało, leczy z wszelkich chorób żołądka, wątroby i nerek, przywraca zdrową cerę i utrzymuje ludzi przy dobrem zdrowiu. Dostać go można w aptekach, oraz u fabrykanta: Jos. Triner, 799 So. Ashland Ave., Chicago, Ill.

LUDWIK BOERNE O POWSTANIU LISTOPADOWEM.

Szczęśliwy rok 1831! Pamięci jego nie szarpią hyeny, pseudo-dziejopisarze w guście Koźmiana. Przed oczami naszemi staje on jako krwawa ale pogodna zorza, której nie ćmi jak ciemna chmura: przeświadczenie, że wielką i świętą pamiątkę skalać usiłowano, zrobić z niej szubienicę, na której oprawcy ducha naszego, niestety sami Polacy, chcą obwiesić godność i przyszłość narodu!

W wielki hymn podziwu, na cześć tej daty z naszych dziejów, wpleciono już tysiące głosów polskich i obcych, dziś w 71 rocznicę wybuchu powstania, przypominamy jeszcze jeden, mianowicie to, co podczas trwania powstania w r. 1830-31 pisał o niem Ludwik Boerne. Wszystko przyczynia się do tego, aby zdanie jego uczynić ciekawszem nad mnóstwo innych. Wypowiada go bowiem jeden z najpatryjotyczniejszych i najświetniejszych umysłów swoich czasów, przyjaciel Heinego, szczerze przezeń uwielbiany, Niemiec z poczucia patryotycznego — a żyd z pochodzenia.

W liście z d. 2 lutego 1831 z Paryża pisanym, Boerne tak charakteryzuje nastrój duchowy narodu polskiego:

"Czyż zapał Polaków nie jest czemś wspaniałem, wzruszającem? Czyż było kiedy na świecie coś równie wzniosłego a zarazem pięknego? Wśród grubych, szorstkich kart historyi to kartka welinowego papieru.

Polacy teraz wszyscy są jednej płci, jednego wieku: kobiety, dzieci, starcy, wszyscy za broń chwytają. Iluż to oddało na ofiarę cały majątek, nie wymieniając nawet imienia swego, ani śladu nie pozostawiając, któryby ich odgadnąć pozwolił.

Mieć srebrną łyżkę w domu, to u nich hańba; używają tylko drewnianych. Kobiety oddają swe ślubne pierścionki i otrzymują w zamian małe srebrne medale z napisem: 'La patrie en echange.' Czyż to nie piękne słowa? Po polsku brzmią one niewątpliwie jeszcze piękniej! Ale niestety! los nie lubi piękna. Polacy więc mogą poledz mimo swego pięknego zapału. Jeżeli jednak to się stanie, jeżeli tak szlachetna krew przelaną zostanie, to użyźni ona grunt wolności na całe stulecie i przyniesie tysiąckrotne owoce. Tyrani nie zyskają nic, prócz nowego przekleństwa. Kto w Boga wierzy niechaj się modli, a kto się modlić umie, niech się modli tylko za Polaków."

Sledząc gorączkowo tok wypadków powstania Boerne przeżywał razem z niem wszystkie chwile klęsk, tryumfu i niepewności. Ogarnięty nią tak pisał d. 5 marca:

"Biedni Polacy prawdopodobnie już w tej chwili są pokonani. Ale szczęśliwsi ci co polegli niżli ja. Od przedwczoraj brak mi sił do pisania, nie byłem w stanie nic czytać, ani myśleć, nie mogłem. Przed 4 dniami jeszcze Polacy zwyciężyli, ale to nie było zwycięstwo rozstrzygające, a wczoraj nie przyszły żadne wiadomości. Mówiono, że kuryer miał przybyć do rosyjskiego posła z wiadomością o wkroczeniu Moskali do Warszawy. Ale gdyby to prawdą było, usłyszelibyśmy wnet głośną radość pijanych służalców święcących tryumf swych panów, a wczorajsze niemieckie gazety o niczem nie wspominają. Polacy walczyli nie jak ludzie, ale jak bogowie wojny! Scigali ze śpiewem wroga, jak chłopcy motyle. Rzucali się na armaty i zdobywali je tak jak się zrywa kwiaty, mężczyźni, dzieci, starcy — trzy pokolenia walczyły, a Moskale strzelali z gęstwin lasów jak tchórze, jak skrytobójcy."

A następnego dnia, kiedy przyszła pomyślna wiadomość z Pola walki, wybucha radością:

"O gdybym chociaż przez dni ośm mógł być poetą. Zaśpiewałbym pieśń radości, przy której góry i lasy by tańczyły, albo pieśń żałoby, przy której gwiazdy musiałyby płakać i pogasnąć we własnych łzach swych. Czuję to w sobie, ale temu uczuciu nie mogę nadać kształtu. Tylko w prozie mogę się radować.... Dziś, to dziś, a jutro, to jutro; co dalej nie chcę o tem myśleć. Wszystko co dobre i piękne potwierdziło się, ale najlepsze i najpiękniejsze jeszcze nie jest rozstrzygnięte. Wczoraj przyszła wiadomość, że Moskale zupełnie rozproszeni, a co najważniejsze, że za ich plecyma powstała Litwa. Jednak dzisiejsza oficyalna gazeta donosi, że rząd ma późniejsze wiadomości, a te, chociaż nie są złe, nie mówią jeszcze o niczem decydującem. Gdyby to prawdą było, gdyby Rosya, ten olbrzym żelazny o nogach z gliny, runął, jakżebyśmy się śmiali! Wtedy, tyranów niegrzecznych straszylibyśmy słowami: "Polak idzie! Poczekaj, zawołam Polaka!', tak jak dzieci straszy się kominiarzem.

"Jak kłębek nici, tak ich zwinę"—przechwalał się Mikołaj. I zwinął ich, ale kłębek stał się kulą armatnią, która go roztrzaska.

Ale jak trwożliwym szczęście czyni człowieka. Nawet paryskie gazety, zresztą tak zuchwałe, które zawsze tak lekkomyślnie kłamią, nie mają odwagi, oddać się swej radości ze zwycięstwa Polaków; boją się zawodu.

O Ojcze niebieski! nie zsyłaj mi takiego żalu! Pozwól mi, list ten skończyć radośnie, jak go zacząłem. Gdy Polacy ostatecznie zwyciężą, spodziewam się, że wtedy Paryż urządzi iluminacyę. I ja też cały mój dom oświetlę."

Trzy dni potem wieść o klęsce przerzuca go wprost w przeciwne usposobienie:

"Więc już koniec z Polakami! — pisze.— Nie rozpaczajmy, wolność jeszcze nie traci. Bolesnem to, że Polska miała paść w ziemię nasieniem wolności, ale nasienie to wspaniałe zejdzie. Tak głośno krzyczy przelana krew, że niebo głuche nawet słyszy, ześle Boga, choć zapóźno do pomocy, ale nie zapóźno do zemsty."

Rozstrojone ciągle oczekiwaniem nerwy niepomyślną wiadomość wzięły zbyt tragicznie, inne znowu złagodziły to wrażenie ale żal pozostał, a oto jak opisuje Boerne ówczesny nastrój Paryża, tak wielce różny od dzisiejszych uczuć Francuzów względem nas:

"Żal w Paryżu — pisze d 11 marca — nie do opisania, nigdy nie przypuszczałem tak głębokiego uczucia u ludu. Wczoraj ruszyło 1500 młodzieńców z chorągwiami żałobnymi przez miasto. Posłowi rosyjskiemu wybito okna

W innym liście znów przeczytawszy artykuł jakiegoś angielskiego dziennika, przepowiadający, że po upadku Polaków, Niemcy pierwsi płaszczyć się będą pzzed carem zwycięscą, woła z boleścią: "Ze wszystkich narodów ziemi tylko od nas oczekują tak tchórzowskiego, tak psiego służalstwa. Widzę już i słyszę, jak piszące bydlęta w Berlinie z każdej kupy gnoju, z każdego dachu kraczą do wielkiego, wspaniałego Mikołaja.

Czyż nie jest to hańbą dla nas, że car rosyjski, pan 60 milionów niewolników, żadnego z nich nie uważał za dość podłego, aby się mógł podjąć mordowania wolności polskiej, aż wybrał Niemca Diebitscha?"

— Z Krakowa. Tablica pamiątkowa. W katedrze na Wawelu przy wejściu na chór odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą śp. Wincentemu Rychlingowi, dyrektorowi chóru katedralnego i zasłużonemu muzykowi.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

To prawdopodobieństwo wkrótce zmieniło się w pewność, gdy Franciszek ujrzał taki sam bukiet w ręku zachwycającej pajacki w różowej sukni atłasowej; wieczorem panowała nie radość ale szaleństwo.

Albert nie wątpił, że jego piękna nieznajoma jest mu wzajemną: Franciszek zaś ze swej strony, uprzedzając chęci przyjaciela, oświadczył mu, że jest znużony i że dzień następny gotów przepędzić na przeglądaniu albumów i zbieraniu nut rozmaitych.

Albert nie omylił się w oczekiwaniach, nazajutrz bowiem zobaczył go Franciszek, jak, skacząc wesoło, wpadł do pokoju i z tryumfującą miną rzucił bilecik kwadratowy.

— A widzisz—rzekł—czym się omylił?

— Czy odpowiedziała?..—zawołał Albert.

— Czytaj.

Wyraz ten wymówił tonem, niepodobnym do oddania.

Franciszek wziął z rąk jego bilecik i przeczytał:

We wtorek o godzinie 7-ej wieczór wysiądź z powozu naprzeciw ulicy Pontefici i idź za wieśniaczką rzymską, która wyrwie z rąk twoich świecę; kiedy przyjdziesz na pierwszy rynek kościoła świętego Jakóba, staraj się, aby cię poznała, i zawiąż na znak różową wstążkę na ramieniu twojego ubioru pajaca.

Odtąd nie zobaczysz mię nigdzie. Stałość i milczenie.

— I cóż myślisz, Franciszku, o tem wszystkiem?

— Myślę, że wypadek przybiera charakter bardzo przyjemny.

— I ja tak myślę — rzekł Albert — lękam się tylko, czy nie będziesz zmuszony być sam na balu u księcia Braciano.

Franciszek i Albert tegoż rana otrzymali właśnie zaproszenie do słynnego rzymskiego bankiera.

— Nie zapomnij, kochany Albercie — rzekł Franciszek—że cała arystokracya będzie u księcia, a jeżeli twoja piękna nieznajoma jest w rzeczy samej rodu arystokratycznego, powinnaby się tam znaleść.

— Niech będzie albo nie będzie, ja mego zdania o niej nie zmienię — odpowiedział Albert—czytałeś bilecik wiesz, jak nędzne wychowanie odbierają we Włoszech kobiety średniego stanu; przeczytaj go raz jeszcze, przypatrz się pismu i znajdź mi choć jeden błąd co do języka lub ortografii.

— W rzeczy samej pismo piękne, ortografia doskonała, jesteś jednak zanadto uprzedzony — rzekł Franciszek do Alberta, oddając mu po raz drugi bilecik.

— Śmiej się, jak chcesz, żartuj, ile ci się podoba—odpowiedział Albert—a ja już jestem zakochany.

— Na miłość boską! przerażasz mię — zawołał Franciszek—widzę, że nietylko sam będę musiał pójść na bal do księcia, ale kto wie czy sam nie wrócę do Florencyi.

— To pewna, że jeśli moja nieznajoma jest tak miła, jak piękna, ja z Rzymu nie wyjadę prędzej niż za sześć tygodni; uwielbiam Rzym, szczególniejszy zawsze miałem pociąg do archeologii...

— Widzę to i niech jeszcze zdarzą się dwa albo trzy spotkania takie, a będę prawie pewny, że zostaniesz członkiem akademii napisów i literatury pięknej.

Albert byłby niewątpliwie na seryo bronił i dowodził swoich praw do krzesła akademickiego, gdyby w tej chwili nie zawiadomiono, że obiad na stole; miłość nie przeszkadzała bynajmniej Albertowi do apetytu, zasiadł co najprędzej do stołu, porzucił wszelkie rozprawy i zaczął jeść z wielką ochotą.

Po obiedzie oznajmiono hrabiego Monte-Christo.

Od dwóch dni nasi młodzi podróżni nie widzieli go, jakiś ważny interes, jak powiadał pan Pastrini, powołał go do Civita-Vecchia; wieczorem dnia poprzedniego wyjechał, a wrócił co tylko przed godziną.

Hrabia wybornie wyglądał jak zawsze; czy mowa jego była cierpką, czy ostrą, czy ironiczną, w niczem nie różnił się od reszty dobrego towarzystwa.

Człowiek ten był prawdziwą zagadką dla Franciszka.

Hrabia nie wątpił, że młody podróżny go poznał, a jednak ani jednem słowem przy tem drugiem spotkaniu nie okazał mu, że go sobie przypomina; Eranciszek znów, jakkolwiek miał szczerą chęć rozmowy o przeszłości, lękał się, aby nie sprawić tem nieprzyjemności człowiekowi, który jak jego tak i przyjaciela obsypywał dowodami swej łaski; pozostał więc z nim na tej samej stopie co dotąd.

Hrabia dowiedział się, że młodzi przyjaciele chcieli zaabonować lożę w teatrze Argentyna i że im odpowiedziano, iż wszystkie są zajęte.

Przyniósł im właśnie klucz do swojej loży, mówiąc, że dlatego jedynie przyszedł ich odwiedzić.

Franciszek i Albert wzbraniali się jeszcze czas niejaki, zapewniając, iż nie chcieliby go pozbawiać loży; na to odpowiedział im hrabia, że na ten wieczór wziął lożę w teatrze Velle, tak, że loża w teatrze Argentyna byłaby zmarnowaną, jeśli z niej korzystać nie będą chcieli.

To skłoniło podróżnych do przyjęcia ofiary; Franciszek już się cokolwiek przyzwyczaił do bladości hrabiego, która go za pierwszem spotkaniem tak uderzyła, musiał bowiem przyznać, iż hrabia był pięknym w całem znaczeniu tego wyrazu, a bladość stanowiła jedyną wadę, a raczej główny przymiot tej piękności.

Franciszek wyobrażał go sobie zawsze, jak prawdziwego bohatera bajronowskiego, i kiedy w myśli odtwarzał jego postać, zawsze widział tę głowę na barkach Manfreda, a zmarszczka głęboka na czole dowodziła, że jakaś gorzka myśl nieodstępną jest towarzyszką jego; wzrok pałający czytał i przenikał do głębi duszy, górna warga wyniosła i szydercza nadawała wyrazom jego szczególny charakter, tak, że się wdrążały głęboko w pamięć słuchaczów.

Hrabia nie był młodym, miał najmniej lat 40, a jednak zdawał się mieć wyższość nad młodzieżą; w rzeczy samej w fizyonomii hrabiego było coś, co pociągało i krępowało, jak u wszystkich fantastycznÿcznych bohaterów poety angielskiego.

Albert bynajmniej nie uważał za szczęście tak, jak Franciszek, iż spotkał się z podobnym człowiekiem.

Franciszek nie należał do zapaleńców, czuł jednak, że ulega mimowolnie wpływowi, jaki wyższy umysł hrabiego nań wywiera; kilka razy zastanawiał się nad tem, że hrabia myśli przyjechać do Paryża i pewnym był, iż jego dziwaczny charakter, twarz szczególna i ogromny majątek, tam nawet sprawią wielkie wrażenie.

Wieczór przeszedł jak zwykle w teatrach włoskich, na rozmowach i wzajemnych wizytach, nie zaś na słuchaniu opery.

Hrabina G*** widocznie chciała naprowadzić rozmowę na hrabiego, lecz Franciszek oświadczył jej, że ma daleko ciekawsze rzeczy do powiedzenia i, pomimo oznak fałszywej skromności, jaką okazywał Albert, opowiedział hrabinie ów wielki wypadek, który od trzech dni był przedmiotem zajęcia ich obu.

Ponieważ intrygi nie rzadkie są we Włoszech, jeżeli możemy wierzyć podróżnikom, hrabina okazała się dość skłonną do uwierzenia i życzyła z serca Albertowi, aby awanturka jego, tak obiecująca, miała koniec równie pomyślny jak początek.

Pożegnano się, przyrzekając sobie nawzajem spotkanie u księcia Bracciano, gdzie cały znakomitszy Rzym został zaproszony.

Dama bukietowa dotrzymała słowa, przez dwa dni następne nie dała wcale wiedzieć o sobie Albertowi.

Przyszedł nakoniec ostatni wtorek, dzień najszaleńszy ze wszystkich w karnawale.

We wtorek wszystkie teatry otwierają się o godzinie 7 rano, bo o ósmej w wieczór rozpoczyna się post; wszystko cokolwiek dla braku pieniędzy lub czasu, lub wreszcie zapału, nie miało w dniach poprzednich udziału w zabawie, wszystko to przybywa na ostatni wtorek i szaleje powszechnym szałem.

Franciszek i Albert ani na chwilę nie opuszczali placu uciech i byli świadkami wszystkich najdziwaczniejszych spotkań i intryg.

Włosi są jedynym narodem do zabawy, święta uroczyste obchodzą oni prawdziwie uroczyście.

Autor tej powieści, bawiąc przez pięć lat we Włoszech, nie widział ani jednej uroczystości zakłóconej rozruchem, co u nas we Francyi nieraz się zdarza, wśród najweselszych uciech i zabawy.

Albert ubrany był, podług żądania swojej pięknej wieśniaczki.

Franciszek zachował ubiór wieśniaka rzymskiego.

Ku schyłkowi dnia gwar się powiększał na całej przestrzeni ulicy, we wszystkich powozach, we wszystkich oknach; nie było ani jednych ust milczących, ani jednej próżnującej ręki, wyglądało to prawdziwie jak jeden niezmierny potok ludzi, grzmiących krzykiem, a płynący cukierkami, bukietami, jajami, pomarańczami i kwiatami.

O godzinie 3-ej odgłos grzechotek dał znać, że wyścigi mają się rozpocząć.

Wyścigi stanowią osobny program ostatnich dni karnawału.

Nagle, na odgłos grzechotek, powozy zatrzymały się w pochodzie, rozstępują się i oddalają na najbliższą ulicę; cały ten ruch odbywa się z niepojętą, cudowną zręcznością i szybkością, piesi cisną się pod pałace, a tentent jezdnych i szczęk broni napełniają plac cały.

Karabinierowie, oddziałami po piętnastu w szeregu, przebiegają wszerz i wzdłuż ulicę wyścigów, aby uprzątnąć miejsce.

Gdy oddział stanie przed pałacem weneckim, nowy wystrzał armatni daje znać, że już ulica wolna.

W tymże samym prawie czasie, wśród powszechnego, niesłychanego i niezmiernego krzyku, wylatuje jak cienie siedm lub ośm koni, które krzyk trzykroć stu tysięcy ludzi i szczęk żelaznych nad grzbietami kastanietów podżega w biegu; następnie działo z wieży św. Anioła daje trzykrotne hasło na znak, że Nr. 3 wygrał.

Po tem haśle powozy na nowo wyruszają potokiem ze wszystkich ulic na plac Wyścigów z tem większą gwałtownością, że bieg ich wstrzymany został na chwilę, i cała fala pędzi między dwoma granitowemi brzegami; wtem wrzawę tę i ruch, nowy zaczyna podsycać żywioł; tak zwani kupczący "moccolettami" wpadają na scenę.

"Moccoli" albo "moccoletti" są to świece woskowe rozmaitej wielkości, poczynając od świee roratnych aż do świeczek cieniutkich stoczkowych; stanowią one główną podnietę do zabawy w czasie karnawału rzymskiego, na tem zależącą, aby utrzymać zapaloną swoją świeczkę, a starać się koniecznie zgasić takąż samą w ręku drugiego,

Z temi "moccoletti" dzieje się, jak z życiem, człowiek zna dotąd jeden tylko sposób tworzenia, dawania życia, i to otrzymał od Boga, tysiące jednak wynalazł środków niszczenia go, zabijania; co prawda w tej sprawie sam szatan w znacznej części przyszedł mu z pomocą.

Za zbliżeniem do jakiegobądź ognia, "moccoletto" zapala się; ale któż opisać zdoła tysiące wynalezionych sposobów do ich gaszenia: to za pomocą dmuchnięcia najpospolitszego, to za pomocą olbrzymich miechów, potężnych dusicieli ognia, nadnaturalnej wielkości wachlarzów i tym podobnie bez końca.

Każdy śpieszy tedy, aby kupić sobie takie "moccoletto".

Franciszek z Albertem dotarli także do kupców.

Noc zapadła szybko nad wszelkie spodziewanie, śród takiej wrzawy.

W tejże chwili krzyk się zewsząd rozlega: "moccoli" grzmiącemi straganiarzy roznoszony głosami—już i kilka gwiazd nad głowami tłumu zabłysło, jakby na hasło do szału.

W dziesięć minut już pięćdziesiąt tysięcy świateł zabłyska, krążąc z pałacu weneckiego na plac Ludu, i z placu Ludu do pałacu weneckiego.

Rzekłbyś, że to święto uroczyste złych duchów.

Zresztą, kto tego na własne oczy nie widział, nie może sobie z opisu nigdy dokładnego wytworzyć wyobrażenia.

Proszę sobie wystawić naprzykład, że wszystkie gwiazdy z nieba spadły, i rozpoczęły tu na ziemi jakiś szalony taniec; a temu wszystkiemu towarzyszy taki krzyk i wrzawa, że nigdy i nigdzie, na całej kuli ziemskiej, jeszcze ucho ludzkie nie słyszało tego i usłyszeć nie może.

W owej chwili znikają wszelkie różnice stanu.

Służalec łączy się z księciem, książe z bandytą i łotrem, łotr z pobożną mieszczanina duszą, a wszystko to dmucha, chucha, gasi i zapala.

Gdyby zmartwychwstał starożytny Eol, ogłoszonoby go niezawodnie królem "moccoli", Akwilona zaś domniemanym następcą i dziedzicem korony.

Ten tłum rozbawiony szalał zapamiętale prawie przez dwie godziny; ulica wyścigowa była tak widna, jak śród dnia białego; można było rozpoznać najdokładniej rysy twarzy widzów nawet na trzeciem i czwartem piętrze.

Co pięć minut Albert dobywał zegarek, nareszcie dopatrzył się godziny siódmej.

Obaj przyjaciele byli właśnie o tej godzinie na wzgórzu ulicy Pontefici.

Albert wyskoczył z powozu z "moccoletto" w ręku.

Parę masek uderzyło na niego, aby mu zagasić świecę lub wydrzeć; ale Albert, jako zręczny bokser, odtrącił każdego o dziesięć przynajmniej kroków od siebie, i szedł prosto do kościoła św. Jakóba.

Tłumy zalegały stopnie kościoła i walczyły bez ustanku z pochodniami w ręku przeciw tym, co także pochodnie trzymali.

Franciszek patrzył za Albertem i widział, jak, wstąpiwszy już na stopnie, spotkał maskę znajomą mu dobrze, przebraną za wieśniaczkę, ona podała mu rękę i w tejże chwili bez żadnego, zda się oporu ze strony bohatera naszego wyrwała mu "moccoletto" z ręki.

Franciszek z oddalenia nie mógł dosłyszeć słów rozmowy; jednak, o ile wnosić było można z pozoru, nie musieli się po nieprzyjacielsku znaleść względem siebie, bo ujęli się pod ręce i poszli razem.

Czas jakiś miał ich jeszcze mimo tłumów na oku, wkrótce zginęli mu na drodze ku Macello.

Wtem odgłos dzwonu uderzył na znak zamknięcia karnawału, w mgnieniu oka naraz wszystkie świece zagasły, jakby za czarodziejską sprawą. Rzekłbyś, że jeden silny powiew wiatru zniszczył te drobne światełka, a Franciszek ujrzał się otoczony nieprzebytą ciemnością.

Od jednego jakby uderzenia laski czarodziejskiej umilkły wszystkie krzyki, echo tylko turkotu odjeżdżających powozów z maskami tętniało głucho, i światła po oknach w głębi pokojów gdzieniegdzie jeszcze połyskiwały.

I karnawał skonał.

ROZDZIAŁ V.

Katakumby Ś-go Sebastyana.

Nigdy może Franciszek nie doświadczył wrażenia tak nagłego, ani tak gwałtownego przejścia z wesołości do smutku, jak w tej chwili; rzecby można, iż Rzym, czarodziejskim podszeptem jakiegoś ducha nocy, przemienił się w jeden rozległy grób.

Ulice, po których młodzieniec przechadzał się, gęsta zaległa ciemność.

Zresztą przejście to niedługo trwało; po dziesięciu minutach, powóz jego, a raczej hrabiego, zatrzymał się przed hotelem angielskim.

Obiad już był gotów; ponieważ Albert uprzedził, iż nie spodziewa się wcześnie wrócić, Franciszek sam zasiadł do stołu.

Pan Pastrini, który przywykł razem ich widywać, zapytał o przyczynę nieobecności Alberta; Franciszek odpowiedział, iż towarzysz jego otrzymał przedwczoraj jeszcze na dzisiejszy obiad zaproszenie.

Gdy nagle światła pogasły i ciemność je zastąpiła, cisza po wrzawie nastała, umysł Franciszka opanowała niespokojna jakaś smętność.

Jadł więc obiad i milczał pomimo starannej usługi gospodarza, który po kilkakroć przychodził go zapytywać, czy czego nie potrzebuje.

Franciszek postanowił czekać na Alberta, jak można najdłużej.

Kazał przygotować powóz dopiero na godzinę jedenastą, prosząc pana Pastriniego, aby w razie przybycia Alberta do hotelu, natychmiast go o tem zawiadomił.

O jedenastej jeszcze Albert nie wrócił, Franciszek ubrał się i pojechał, uprzedzając gospodarza, że przepędzi noc u księcia Bracciano.

Dom księcia Bracciano był jednym z najprzyjemniejszych w Rzymie; jego żona ostatnia dziedziczka rodziny Kolonnów, z wielką uprzejmością przyjmowała gości, stąd gody, przez księcia wyprawione, miały europejską sławę.

Franciszek i Albert przybyli do Rzymu z listami polecającemi do niego; zaraz więc na wstępie zapytał Franciszka, co się stało z jego towarzyszem podróży.

Przyjaciel odpowiedział, że się rozstał z Albertem wówczas, gdy miano gasić światła na ulicy i że go stracił z oczu na Via Macello.

— I od tego czasu nie widziałeś go pan?.. — zapytał książe.

— Czekałem nań aż dotąd — odpowiedział Franciszek.

— A czy pan wiesz dokąd poszedł?..

— Właśnie że nie wiem; zdaje mi się jednak, że go jakaś schadzka miłosna zatrzymała.

— O!.. — rzekł książe — to zły dzień, albo raczej zła noc na spóźnione schadzki; nieprawdaż pani hrabino?..

Te ostatnie wyrazy zwrócone były do hrabiny G**, która tylko co przybyła i przechadzała się, wsparta na ramieniu Torlonia, brata księcia.

— Przeciwnie, noc jest prześliczna, czarująca i obecni tu, tego tylko będą żałowali, że zbyt prędko przeminie.

— Ja też — odparł książe, uśmiechając się —nie mówię o osobach, które są tutaj; mężczyznom grozi niebezpieczeństwo, bo mogą paść ofiarą wdzięków pani, a kobietom, że się pochorują z zazdrości na widok, jak jesteś piękną. Ja mówię tu o tych, co wędrują po ulicach Rzymu.

— A!.. dla Boga!..—zawołała hrabina—któż chodzi po ulicach o tej godzinie?.. chyba ten tylko, co do nas na bal śpieszy.

— Nasz przyjaciel Albert de Morcerf, którego zostawiłem w pogoni za nieznajomą o siódmej wieczorem — rzekł Franciszek — a dotąd nie widziałem go jeszcze.

— Jakto?.. i nie wiesz pan, gdzie jest?..

— Nie wiem wcale.

— Czy ma przynajmniej broń jaką przy sobie?..

— Znając Rzym lepiej od niego, nie powinieneś pan był go puszczać — wtrącił książe.

— O, zapewne!.. to tak samo, jakby chcieć zatrzymać w biegu konia wyścigowego, który dzisiaj wygrał nagrodę w gonitwie — odparł Franciszek—zresztą, cóż mu się stać może?..

— Kto wie, noc bardzo ciemna, a Tyber niedaleko od Via Macello.

Franciszek zgadując myśl księcia i hrabiny, tak zgodną z jego niepokojem, uczuł dreszcz w sobie.

— Dlatego właśnie powiedziałem w hotelu, że będę miał zaszczyt przepędzić noc u ciebie, mości książe — odrzekł Franciszek — i mają mi tu dać zaraz znać, skoro powróci.

— O, zdaje mi się — podchwycił książe—iż służący mój szuka pana.

W rzeczy samej służący, spostrzegłszy Franciszka, zbliżył się do niego.

— Jaśnie panie — rzekł — właściciel hotelu Angielskiego zawiadamia, że czeka tam na pana jakiś człowiek z listem od hrabiego Morcerf.

— Z listem od hrabiego?..—zawołał Franciszek.

— Tak jest.

— Cóż to za człowiek?..

— Nie wiem.

— Dlaczegóż tu listu nie przyniósł?..

— Posłaniec nic więcej nie mówił.

— A gdzież posłaniec?..

— Skoro tylko zobaczył, żem wszedł do sali balowej, dla zawiadomienia pana, natychmiast się oddalił.

— O!.. — wyrzekła hrabina do Franciszka — pośpiesz pan, biedny młodzieniec, może go spotkał jaki przypadek.

— Śpieszę—odparł Franciszek.

— Czy pan powrócisz jeszcze i powiesz nam, co się stało?..—spytała hrabina.

— Naturalnie, jeżeli tylko rzecz nie jest ważną; w przeciwnym razie nie wiem, co się ze mną samym stanie.

— A w każdym razie niech panu rozwaga przewodniczy—rzekła hrabina.

— O!.. bądź pani spokojną.

Franciszek pochwycił kapelusz i spiesznie wybiegł z sali.

Powozu nie zastał, bo mu kazał odjechać i dopiero wrócić po siebie o drugiej, lecz szczęściem pałac Bracciano, który wychodzi z jednej strony na ulicę Wyścigów, a z drugiej na plac Świętych apostołów, zaledwie o dziesięć minut drogi odległym jest od hotelu Angielskiego.

Zbliżając się do hotelu, Franciszek spostrzegł człowieka, stojącego na środku ulicy; ani na chwilę nie wątpił, że jest to posłaniec od Alberta.

Człowiek ten osłonięty był wielkim płaszczem.

Franciszek podszedł do niego i zdziwił się bardzo, gdy człowiek ten pierwszy przemówił.

— Czego pan żąda odemnie?.. — rzekł, cofając się o parę kroków, jakby się go nieco obawiał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1 00.

Antoniego Domżalskiego, rodem z gub. płockiej, przebywającego 13 lat w Ameryce, poszukuje siostra Apolonia. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: J. Gurzyński, box 125, Catasauqua, Pa., Lehigh Co. (49—51)

Maryanna Zemecka poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego męża Antoniego Zemeckiego, New Hyde Park, LI N. Y. (49—51)

Józef i Tomasz Woroniecki są poszukiwani przez swego brata. Pierwszy przebywa w Ameryce 3 lata a drugi 13 lat — przed rokiem byli w Amsterdam, N. Y. Julian Woroniecki, box 17, Bloomville, Seneca Co., Ohio. (45—51)

Rozalia Andrzeszek z domu Kamieńska, jest poszukiwana przez siostrzeńca: Paweł Synowski, 37 Chestnut st., Oil City, Pa. (49—51)

Maryanna Święcicka żona Piotra, poszukiwaną jest przez ojca swego. Przed kilku laty mieszkali w stanie Michigan. Stelmachermeister Kazimierz Gąsiorowski, Icier, post Goeritz an Oder, Brandeburg, Prussia. (49-51)

Józef Romanowski, poszukiwany jest przez swą żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść, pod adresem: Franciszka Romanowska School st., Bellows Falls, Vt (50—52).

Franciszek Gleba, który w roku 1899 przebywał w Now Britain, Conn., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Józefa Gleba, 234 Broadway, New York City. (50—52)

M. Janiszewski ma paczkę na poczcie w Osceola, Nebr. Niech się po nią zgłosi lub poszle 28c na przesyłkę.

KRAWIEC europejski z dobrą praktyką, poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o robocie, raczy mi donieść pod adresem: Ju-Julian Ołupiński, Bondsville, Mass.

Ignacy Smoliński poszukuje swej ciotki z domu Kamińska a po mężu Andszeszak. Przebywa od lat 29 w Ameryce. Ktoby o niej wiedział raczy mi donieść pod adresem: Ignacy Smoliński, 34 Plomer R., Oil City, Pa.

Jan Radzikowski, pochodzący z gub. płockiej, pow., Lipno, poszukiwany jest przez swego kolegę Wawrzyńca Janiszewskiego, 78 Nicols st., W, Gardner, Mass.

Antoni Guzowski, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez swego znajomego Zygmunta Górnego, 642 W. 19 st., Chicago, Ill. (50—52)

Jan Kozłowski z Raciąża, gubernia Płocka przyjechał do Amerrki w tym roku około Wielkiejnocy, poszukiwany jest przez Teofila Kruszewskiego z Niedzborza tej samej gubernii. Raczy się zgłosić listownie pod adresem: T. Kruszewski Cudahy, Wis., Box 66.

Wiadomości Chicagoskie.

— Nareszcie udało się policyi w So. Chicago schwytać ptaszka, który od dłuższego czasu wyludzał wiele pieniędzy od Polaków i Węgrów. Jest nim niejaki Albert Stein, który sprzedawał losy na loterye europejskie.

Wyłudzał on od majętniejszych swych klientów większe sumy pod pozorem, iż numera losów przez nich posiadanych wygrały wielkie wygrane, ale że trzeba dopłacić kilkadziesiąt dolarów do pełnej ceny losu. Wszystko to okazało się humbugiem, a obecnie go aresztowano. Liczba jego ofiar liczy się na setki.

— John German znaleziony został w saloonie Connora przy 91 ulicy w stanie nieprzytomnym. Na twarzy ma wielką ranę jakby od brzytwy. Nie zdołano dotąd nic się od niego dowiedzieć, gdyż mówić nie może.

— Tramwaj rozbił policyjny woz ambulansowy na zbiegu Milwaukee i Ashland ave. W wozie tym siedziało dwóch policyantów, którzy wieźli do szpitala dwóch chorych.

Wóz tramwajowy najechał na ambulans i rozbił takowy w drobne kawałki. Konie spłoszone uciekły, zaś wszyscy czterej ludzie w wozie odnieśli ciężkie rany. Powodem takich wypadków jest zwykle prawie brutalna bezwzględność woźnic tramwajowych, którzy sami stojąc bezpiecznie na wozie nie baczą co się w około nich dzieje i pędzą jak szaleni. Szczególniej na punktach, gdzie panuje ciągle tak wielki ruch jak u zbiegu ulic Milwaukee i Ashland powinny przecież tramwaje zwalniać biegu, a jeżeli tego nie robią, to powinni za to ulegać karze.

— Szef policyi O'Neill w swym dorocznym raporcie poda zażądanie o 500 policyantów więcej i o podwyższenie o $100 rocznie policyantom odprawiającym służbę patrolującą.

— Znów jedną sprawę wygrało miasto nasze, a mianowicie spór z zarządem kolei ulicznych o obowiązek czyszczenia torów tramwajowych.

Sąd najwyższy Supreme Court zawyrokował, że kompanie tramwajowe mają obowiązek oczyszczać tory z błota i śniegu w zimie, a skrapiać je w lecie. Jest to bardzo sprawiedliwy wyrok będący zarazem dowodem, że jeżeli zarząd miasta chce szczerze coś przeprowadzić, to istniejące ustawy dadzą się zastosować, a sądy są także sprawiedliwe. Trzeba tylko chcieć, a także trzeba czuwać nad tem, by wyrok został wykonany.

Wygrana procesu z tramwajami o tak zwane transfery okazuje się bardzo korzystną w skutkach dla tysięcy ludzi dziennie. Szczególniej ci, którzy wiele jeździć muszą, oszczędzają miesięcznie kilka dolarów.

— Wydatki na utrzymanie parku Lincolna wynosiły w roku bieżącym okrągłe 323 tysięcy dolarów. W kasie jest 116 tysięcy do dyspozycyi.

— Dr. William H. Stayner, popełnił podwojne samobójstwo. Najpierw się postrzelił, a potem rzucił się pod koła nadchodzącego pociągu.

Cztery miesiące temu Stayner praktykował w Chicago, później jednak udał się do Colorado, gdzie był doktorem przy kopalni. Po krótkim czasie pobytu tamże prezydent kopalni umarł, a urzędnicy inni odprawili go. Potem wyjechał do Nowego Yorku, a następnie przybył do Chicago z powrotem.

Trzy lata temu jego żona popełniła samobójstwo, topiąc się w rzece.

— Wojowniczy George Wellington Streeter, uchodzący w oczach własnych za właściciela "dystryktu nad Michiganem," Henry Hoeldke i Wm. McManners zostali przez przysięgłych uznani winnymi śmierci stróża Johna S. Kirk i skazani na pobyt w domu karnym na czas nieograniczony. Hoeldkego polecili przysięgli łasce sędziego. Oskarżeni przyjęli wyrok spokojnie, lecz następnie twierdził Streeter, że stał się ofiarą spisku millionerów, popartych przez władze chicagoskie. Tym millionerom rozchodzi się o jego własność i tę mu zagrabiono, ażeby zaś Streetera usunąć z drogi, uznaje się go winnym zabójstwa i posyła do więzienia.

Sprawa przedstawia się tak. Niejaki Henry Cooper rościł sobie pretensye do gruntu nad jeziorem, do którego to gruntu ma równocześnie pretensye Streeter.

Na spornym gruncie Cooper i Streeter stawiali szopy drewniane i trzymali w nich stróżów, którzy jedni drugich starali się spędzić ze spornego terytoryum. Walka trwała przez tydzień i skończyła się tem, że stróż Kirk poległ od kuli karabinowej, trafiony w głowę. Kto w dniu feralnym rozpoczął strzelaninę, niewiadomo, nie ulega wszakże wątpliwości, że Streeter podczas zabicia Kirka na polu walki nie był obecnym, jakkolwiek pobudzał swych ludzi do strzelania, widząc się pokrzywdzonym, ponieważ policya rozbierała gwałtem jego szopy i usuwała jego ruchomości z jego mniemanej własności, pozostawiając w spokoju na spornym gruncie jego przeciwników.

Streeterowi zdaje się, że władzom miejskim i stanowym nie przysługuje prawo mieszania się do jego dystryktu nad Michiganem, ponieważ pozostaje on pod wyłączną opieką władz związkowych.

— W browarze K. G. Schmidta, znajdującym się na przestrzeni ograniczonej Grand pl., Webster ave., Sedwick st. i Cleveland ave., spostrzeżono pożar w salach, przeznaczonych na przechowywanie chmielu i innych materyałów.

Zaalarmowana straż pożarna przywołała od razu na pomoc kilka innych odziałów straży, gdyż ogień groził przeniesieniem się na inne budynki i zniszczeniem całego zakładu. Dzięki wspólnej działalności kilkunastu sikawek zdołano opanować pożar po upływie godziny. Szkoda wynosi tylko $50,000, ponieważ główny gmach fabryki ocalono.

— 14 osób straciło życie z powodu pożaru, który wybuchł w hotelu Lincoln 176 Madison ul. w czwartek rano o godzinie 6 ej. Płomienie nie wyrządziły wielkiej szkody w budynku, lecz dym był tak gęsty, że ofiary katastrofy zaduszone zostały zanim można im było przyjść z pomocą. Wiele z ofiar wyskoczyło z okien czwartego piętra, lub usiłując zejść po żelaznej drabinie ratunkowej, nie mogło się utrzymać na zimnych, obmarzniętych szczeblach i spadało na dół na bruk uliczny. Goście śpiący na wyższych piętrach w tyle budynku nie mieli po prostu żadnej szansy uratowania życia.

Na wszystkie piętra prowadziły tylko jedne wąskie schody, które się zapaliły i przecięły odwrót skazanym na uduszenie ofiarom.

Dotychczas odszukano 14 trupów. Wiele z nich znaleziono w łóżkach uduszonych. Inni znalezieni zostali martwi na korytarzach, widocznie uciekając padali, tracąc przytomność skutkiem dymu.

Pożar miał powstać z powodu zapalenia się schodów na drugiem piętrze od rzuconego nieostrożnie cygara.

Winę tej katastrofy przypisują polityklerzy p. Piotrowi Kiolbassie, inspektorowi budowli.

— W tych dniach wygłosił prof. Barącz przed członkami "Surgical Society" w Chicago naukowy odczyt o "Promienicy" (Actinomycosis).

Wykład ten był bardzo zajmujący i cenny dla tego, że prelegent oddawał niejako na użytek ogółu swoje spostrzeżenia i wyniki skuteczne go leczenia tej ciekawej choroby, dosyć powszechnej pośród rolnego ludu w Galicyi, a mało stosunkowo znanej w Ameryce.

Wykład swój ilustrował dr. Barącz własnymi preparatami mikroskopijnymi, które dokładnością swoją wzbudziły podziw uczonego zebranego tam grona, tak jak wogóle cała praca wywołała zasłużone oklaski i uznanie.

Do "Chicago Surgical Society" należą lekarze i chirurdzy najznamienitsi, autorowie dzieł naukowych i mężowie sławy światowej. Prezesem tego towarzystwa jest dr. J. B. Murphy, znany operator i chirurg.

Prof. Barącz został umyślnie zaproszonym do wygłoszenia odczytu, i już to samo świadczy, że znany on jest tutejszym swoim kolegom jako uczony pierwszorzędnej wartości.

Przyjemnie nam wyrazić naszą radość z tego powodu, że prof. Barącz należy do grona tych dzielnych Polaków, którzy i pracą i swoją zbawienną działalnością, nie tylko zaszczyt imieniowi polskiemu przynoszą, ale i rozsławiają je po świecie całym.

— Model pomnika Kościuszki jest od dwu tygodni w Chicago i dzięki nieporządkom na kolei panującym nikt z interesowanych o tem nie wiedział. Twórca modelu szukał i chodził po wszystkich dworcach i magazynach i zdołał w końcu dopytać się o swoją własność.

Wszystkie formalności zostały załatwione, wszystkie opłaty uiszczone i paki w których model został przysłany zostaną przewiezione do fabryki. Natychmiast po rozpakowaniu przystąpi rzeźbiarz Chodziński do zestawienia kawałków w jedną olbrzymią całość, która oby była jak najpiękniejszą.

— Głód węglowy grozi naszemu miastu i nie ma prawie nadziei żeby zdołano odwrócić niebezpieczeństwo nam grożące.

Tysiące ton twardego węgla jest obecnie w Chicago, a chociaż nadchodzą ciągle transporta, to jednak nie zmienia to w niczem sytuacyi, gdyż ilość dostarczona nie stoi w żadnym stosunku do ilości żądanej przez odbiorców. Okrągłe million ton potrzeba na miesiące zimowe, a absolutnie jest wykluczonem, ażeby chociaż połowa tej ilości dostarczoną być mogła. Zaledwie dwie trzecie kopalń w Pennsylvanii jest otwartych, a liczba górników jest za mała.

Na kolejach także nie mogą sobie dać rady. Zachód potrzebuje 35 millionów ton, więc trudno wszystkiemu podołać. Jednym na to sposobem jest, by zima była dla nas względną i o ile możności nas oszczędzała. Niechby chicagoski profesor od pogody zaczął przepowiadać mrozy, to z pewnością będzie ciepło. W sobotę jednak spadł obfity śnieg, a w niedzielę mieliśmy ostry mróz, który zapewne potrwa dłuższy czas.

— Za staraniem towarzystw związkowych na północno-zachodniej stronie miasta, urządzono w parafii św. Trójcy obchód powstania listopadowego.

Cały obchód wypadł bardzo dobrze, za co należy się uznanie komitetowi obchodowemu, że umiał ułożyć program i obsadzić pojedyńcze jego numera odpowiednimi mowcami, śpiewakami i deklamatorami.

— W szpitalu powiatowym umarł w przeszły piątek, w strasznych cierpieniach, Józef Jarzembowski, chory na wodowstręt. Liczył on lat 28, był bratankiem znanego na Stanisławowie przedsiębiorcy pogrzebowego Jana Jarzembowskiego, którego też pies pogryzł przed kilku tygodniami czy nawet miesiącami.

Józef Jarzembowski zachorował na wodowstręt jeszcze w zeszłym tygodniu, ale w piątek tak mu się pogorszyło, że musiano go oddać do szpitala.

— W poniedziałek wieczorem zrezygnował z posady komisarza budowli, Piotr Kiolbassa. Rezygnacyę swą złożył on na piśmie w ręce mayora Harrison.

W miejsce tej posady otrzyma on nową posadę w biurze ulepszeń dróg publicznych. Posada ta przynosi $4000 rocznie.

— W niedzielnem wydaniu "Chicago American" zamieścił na dwóch stronicaah reprodukcyę obrazu znanego polskiego malarza Jana Stykl, męczeństwo chrześcian w cyrku Nerona.

Obok reprodukcyi znajduje się dokładny opis naszego artysty - malarza, a opis ten ujęty jest w słowach bardzo pięknych.

— Stary osadnik chicagoski Dr. Johann A. Enander, wydawca szwedzkiej gazety "Hemlandet", za swe zasługi położone na polu oświaty wśród amerykańskich Szwedów, został w tych dniach przez króla szwedzkiego Oskara uczczony orderem rycerza króla Wazy.

Dr. Enander jest zdolnym publicystą, a gazeta jego jest najstarszą w Ameryce.

— Zwraca się uwagę publiczności, aby stroniła od psów, ponieważ bardzo wiele psów jest wściekłych.

— Na rogu ulic Canal i Madison spalił się w nocy z poniedziałku na wtorek olbrzymi gmach, H. H. Forsyth. W gmachu tym znajdowały się warsztaty i towary żelazne. Straty wynoszą pół milliona dolarów. Nikt z ludzi nie stracił życia.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 Grudnia 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straight	3.10—3.25
Najlepsza wiosenna	4.20
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	61—67¼
No. 3 czerwona	69—73
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	75
No. 2 Northern	74—75
No. 2	72—74
No. 4	58—70
ŻYTO (buszel)	
No. 2	49—52¼
No. 3	47—48
No. 4	48¼
KUKURYDZA (buszel)	
No. 3	54
No. 2 żółta	55—56
No. 2 biała	58—55
No. 3 żółta	46—56
OWIES (buszel)	
No. 2	30—31
No. 2 biały	30¼
No. 3	29—29½
No. 3 biały	32—33
No. 4	30
No. 4 biały	29—31
Standard	32
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	12.50
No. 2	10.50
Miejscowe	10.00
Wieprzowina (100 funtów)	14.95—15.80
Smalec	8.87—9.50
Żeberka	7.95—8.20
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11¼
Ser brick	10¼
Szwajcarski	11—12
Limburski	9¼—10
Masło śmietankowe	28
Firsts	23—24
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	20—22
Niesortowa	20—21
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10¼
Indyki żywe	12¼
Kurczęt(żywe	10—11
Kaczki	11¼—12
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—6.00
Cytryny (pudło)	3.25—4.250
Banany (pęk)	1.00—1.900
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	50—66
Pomidory (buszel)	2.00—2.25
KARTOFLE	
Burbanks	24—43
Perless lub Hebrons	34—41
Rose i Kings	37—41
Słodkie kartofle	2.25—2.50

— W Cheyenne, Wyo., spalił się teatr. Szkody wynoszą $75,000.